



# NA STRAŻY

„NA STRAZY SWEJ STAĆ BĘDĘ; PRZYSZEDŁ PORANEK A TAKŻE I NOC - Izaj. 53:5”



„I będzie sędził między narodami i będzie karał wiele ludzi. I przekuje miecze swe na lemieszce, a włócznie swe na sterpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy”

Izaj. 2 : 4

Rok 1958



Nr 2

# N A S T R A Ż Y

## ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSYTA PANA I WYPEŁNIAJĄCYCH SIĘ PROROCTW BIBLIJNYCH W HISTORII ŚWIATA

Redaguje: kolegium redakcyjne

Wszelką korespondencję i uwagi krytyczne, jak również i słowa zachęty w postaci ciekawych materiałów i artykułów, prosimy kierować na adres sekretarza redakcji:

br. Kaleta Stanisław  
Myślachowice 48  
pow. Chrzanów

Tygodnik Powszechny z dn. 19 października  
1958 r.

### „RUCH EKUMENICZNY”

Jednym z najbardziej interesujących zjawisk we współczesnym świecie chrześcijańskim jest t.zw. Ruch Ekumeniczny zapoczątkowany przed I wojną światową. Świadczy on o żywych tendencjach zjednoczeniowych świata protestanckiego rozbitego na setki sekt. Prote tanci nie tylko jednak dążą do wzajemnego porozumienia się ze sobą, czego dowodem był przede wszystkim głośny Światowy Kongres Kościołów w Amsterdamie w 1948 r., lecz także starają się nawiązać stały dialog z obozem katolickim. Zmarły papież odnosił się do tych dążeń z olbrzymim zrozumieniem i życzliwością, zmieniając dotychczasowe postanowienia Kodeksu Prawa Kanonicznego i zezwalając w roku 1949 na wspólne zebrania religijne w pewnych warunkach katolików z protestantami. W r. 1952 na I Światowym Kongresie Ekumenicznym w Lund w Szwecji po raz pierwszy w historii kościoła znaleźli się na takim spotkaniu trzej teologowie katolicy w charakterze obserwatorów. W ubiegłym roku papież przyjął na specjalnej audyencji dr Dibeliusa, głowę protestanckiego w Niemczech. Prasa światowa szeroko komentowała to wydarzenie podkreślając, że był to pierwszy tego rodzaju wypadek od czasów reformacji.

Wielu innych też niezwykłych gości witano w tych latach w Watykanie: prezydenta Indo-

nezji Soekarno, premiera Indii Nehru, wiceprezydenta USA Nixona, premiera Izraela Szareta, prezydenta Coty (prezydenta Francji) i prezydenta Republiki Federalnej Heussa”.

### „ZBLIŻENIE KRZYŻA I PÓŁKSIĘŻYCA”

Również po raz pierwszy w historii Kościoła państwa zamieszkałe przez ludność wyznającą w olbrzymiej większości Islam, nawiązały stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Początek zrobił Egipt w 1947 r. za nim poszła Indonezja, potem Syria, Persja, Turcja, Pakistan i inne. „Observatore Romano” w r. 1950 pisał w związku z tym: „Stoimy więc zapewne w obliczu epokowej przemiany kiedy to największy wróg chrześcijaństwa — jak zwykle się określać Islam — nawiązuje łączność ze Stolicą Apostolską.”

Do faktów świadczących o dokonywującym się zbliżeniu między Islamem, a Kościołem można też zaliczyć m.in. wspaniałe przyjęcie z jakim spotkał się kard. Tisserant, kiedy na wiosnę 1951 r. zaproszony przez rząd egipski, przybył jako delegat Stolicy Apostolskiej na kongres naukowy uczonych muzułmańskich w Kairze”.

Światowa Rada Kościołów obejmuje 165 kościołów i denominacji z 47 krajów, skupiająca około 200 mil. ludzi.

# N A S T R A Ż Y

Organ Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego

1958

LISTOPAD – GRUDZIEŃ

Nr 2

## WIDOK Z WIEŻY

„Przyszedł poranek, a także i noc” — Izajasz 21:11—12.

Któż z nas nie doznał tej rozkoszy przedwzrostu, kiedy stojąc na wzgórzu, w porannym świetle odwijającego się ze mgieł różowych poranku wiosny wschodzącej — mógł zatopić wzrok w daleką przestrzeń — aż hen, poza horyzont wybiec myślą do tej chwili, kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca, przywodzą nam na myśl słowa proroka: „ale wam, którzy się boicie Imienia Pańskiego, wznijdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego” Mal. 4:2.

Wzrok naszej nadziei widzi ten świt nowej epoki, której na imię „Królestwo Boże”..., ale z tyłu noc jeszcze nie ustąpiła, jeszcze zwały ciemnych chmur przecinają groźne błyskawice i słychać pomruki burzy.

Ale dla nas samotników na wieży, ten widok jest widokiem pełnym nadziei i pełnym grozy zarazem. Nadziei, albowiem „podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliży odkupienie wasze” — Łuk. 21:18 grozy — bo „módlcie się abyście byli godni ujść tego wszystkiego...” Łuk. 21:36.

I słusznie mniemał jeden z naszych poetów:

A może z straszliwej zawiei,  
Co świat ten naokół niszczy —  
Nie same li gruzы wyrosną?  
Nie same li kupy zgliszczy...  
Może w zapasach olbrzymów,  
Zło się nareszcie przełamie,  
I Bóg już na jego miejscu —  
W ludzkim zamieszka chramie.

Bo epoka „Parausji” (obecności) naszego Pana, to zwycięski pochód po pagórkach i górach Tego, któremu „dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi.” Mat. 28:18 i który ma „klucze królestwa śmierci i życia”. Stąd też

wypadki nas otaczające są logicznym wynikiem obecności naszego Pana.

Przedtem niż Leonardowi da Vinci śniły się loty podniebne i nim ktokolwiek marzył o postępie ludzkości, Bóg powiedział na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa przez proroka Daniela: „a rozmnoży się umiejętność” Dan. 12:4 Obecnie nasza epoka, epoka fizyki jądrowej otwiera przed ludzkością nieograniczone horyzonty.

Ludzkość znalazła się na rozstajnych drogach. Po okropnościach II-giej wojny światowej, zdawało się, że pacyfizm jako morze rozleje się po chrześcijańskich narodach, że spełnia się marzenia wielkiego pisarza niemieckiego Kelermana, któremu śniły się Izajaszowe sny (Izaj. 2:4) o tym, jak to „ludzkość zbierze wszystkie narzędzia morderstwa w jedno miejsce i utopi je w Oceanie Spokojnym”. Bo przecież „dopóki odlewa się choć jedną armatę, dopóki choć jeden człowiek zabija drugiego — dopóty nie ma religii na świecie. Dopóki choć jeden duchowny odbiera przysięgę od kogoś, że na rozkaz zabije brata — dopóty wszelkie kościelnictwo jest kłamstwem”...

A jednak ludzkość jako ten syn marnotrawny z przypowieści Pana, odwraca swe oblicze od Boga — a depcząc Jego prawa woła: „gdzieżeś o Boże?”...

My jako chrześcijanie patrząc przez teleskop Słowa Bożego, mamy swój punkt widzenia — ale posłuchajmy co mówią inni: „Jakże wielki jest człowiek. Jak potężną stworzył technikę. Jakie przed nami otwierają się możliwości... Posłuchajcie. Jedna bomba kobaltowa wystarczyłaby, aby zniszczyć wszelkie objawy życia w Europie środkowej. Zaledwie 20 takich bomb trzeba, aby zniszczyć wszelkie życie na całym naszym globie. Jakże „potężnym” stał się czło-

wiek... Wyliczono też bardzo systematycznie i statystycznie jak wygląda działanie bomby atomowej, wodorowej, czy wreszcie kobaltowej w szczególnych przypadkach. Taka np. bomba wodorowa ma poczwórne działanie: przez temperaturę, podmuch, promieniowanie i zakażenie promieniami. Temperatura powstająca przy eksplozji bomby wodorowej jest tak duża, że w odległości 20-25 km od miejsca wybuchu stają w płomieniach wszystkie przedmioty. Podmuch tej bomby jest tak duży, że w odległości 20-30 km od wybuchu wszystkie budynki zostają całkowicie zniszczone... Promieniowanie radioaktywne przynosi śmierć natychmiastową wszystkim istotom żyjącym w promieniu 5-6 km od miejsca wybuchu. Zараżenie zaś materii promieniowaniem po wybuchu bomby kobaltowej trwa około 5 lat bez przerwy. W tym czasie nic żywego nie może się w tym rejonie ostać. Jakże potężnym stał się człowiek...

Cóż więc ludzkość wybierze — drogę życia? czy drogę śmierci? Pismo św. i na to odpowiada. 2 Piotr 3:6. Ale dlaczego w poszukiwaniu różnych dróg wyjścia, „głosem na puszczy” stało się wołanie jednego z „ojców” bomby atomowej, prof. Einsteina, który w „Depeche de Toulouse” mówi pod tytułem „Rozbrojenie Duchów”... „jakżeś bowiem potępiona może być wojna, dopóki bezbronni ludzie pozostawieni są wojownicemu mechanizmowi każdego poszczególnego państwa? — Gdyby na konferencji rozbrojeniowej nie ograniczono się tylko do strony technicznej tego zagadnienia, lecz wzięto pod uwagę czynnik psychologiczny...”

Jeden z największych myślicieli Bożych, św. Ap. Paweł powiedział o jakże aktualne zdanie: „Kto sieje wiatr, będzie zbierał burzę” (parafraza Gal. 6:7) i chyba nie ma tak nierozumnego rolnika, aby jesienią siejąc piasek do ziemi, spodziewał się, że w lecie wyrosnie z tego zboże, którego plony z pokojem zbierał będzie. Nie myślą o tym wielcy wodzowie naszej epoki. Kiedy prezydent Eisenhower wysłuchał trzeźwej relacji ekspertów atomowych Pentagonu o potwornych skutkach ataku atomowego, oświadczył wstrząśnięty: „Pomóc nam może już tylko modlitwa”... Zapomnieli wielcy tej ziemi, że Chrystus powiedział: „Czujcie i módlcie się”. Bo cóż bowiem znaczy modlitwa, kiedy światem wstrząsają próbnymi doświadczalnymi wy-

buchy broni atomowej, kiedy zapycha się magazyny bronią jądrową. Wtedy modlitwa ani poza strop świątyni nie wybiegnie, głucho legnie coprawda jako srebrny, lecz martwy ptak w topielach ziemi...

I dlatego to nie Nemezis dziejowa (przeznaczenie) tym głębiej grzebie kultury im wyżej były rozwinięte — ale dla każdej epoki, która przekroczyła przez Boga zamierzone granice, Bóg wypisuje: „Mane, mane, Thakel, Upharsin” — „zważonyś na wadze — znalezionyś lekki”. I ludzkość drży, jak drżał Baltazar i zarazem podświadomie tęskni za ową błogą Wiosną Zmartwychwstania nowej epoki i nowego życia, którego dawcą będzie Chrystus, bo ludzkości nie tyle reformatora potrzeba, ile lekarza.

Umilowani bracia i siostry męż Boży uczy nas, że „jeżeli to wszystko ma się rozpląnąć, jakimiż wy macie być w świętych obcowaniach i pobożności?” 2 Piotr 3:11. Świętemu Apostołowi wizja głębokiej świętości kościoła zapiera dech i pozwala wypowiedzieć tylko ach jakże wiele mówiące zapytanie: „jakimiż tedy?”...

Kiedy patrzymy na miniony okres trudności i walk, które tyle ruin i spustoszenia zostawiły na świecie i w sercach ludzkich, dotknęły one nie tylko „ziemi”, ale i „niebios”. Świadomi jesteśmy trudności jakie przeszły nad ludem Bożym w naszym kraju i ile te trudności uczyniły spustoszenia w Kościele poza granicami naszego kraju, stąd też gorąco Bogu dziękujemy i możemy powiedzieć, że z walk tych wyszliśmy obronną ręką, a widomy znak łaski Bożej poświadcza nam, że słuszny kierunek wybraliśmy w naszym postępowaniu. Walki te jeszcze bardziej zementowały Rodzinę Bożą — Jego wierny lud, a trudności naukowe jeszcze bardziej uwypukliły nam piękno i harmonię planu Bożego rozjaśnionego nam przez Wiernego Sługę.

I dziś z uwagą wpatrzeni w przyszłość i wzbogaceni doświadczeniami przeszłości, wiernie stójmy „na straży” — zwiastując świt nowej epoki, jako urzeczywistnienie tego, co Bóg przed wiekami powiedział do Abrahama: „podnieś teraz oczy twe i spojrzysz z miejsca na któryśś teraz. Wszystką bowiem ziemię, którą ty widzisz dam tobie i nasieniu twemu aż na wieki”. 1 Moj. 13:14-15

A Dawid zwyciężając Goliata powiedział te piękne słowa: „...i pozna wszystka ziemia, że jest Bóg”. — 1 Sam. 17:46.

## „Aby Jutrzenka Weszła w Serca Wasze”

2 Piotra 1:19

**Złoty tekst:** A gdy się Jezus narodził w Betlemie Judzkim za dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzalem mówiąc: Gdzież jest ten, który się narodził Król Żydowski? Bośmy widzieli gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy, abyśmy Mu się pokłonili”. — Ew. Mat. 2:1-11

### Stajnia

Jezus urodził się w stajni. Prawdziwa stajnia, nie jest to wesoły lekki portyk, jaki malarze katolicycy zwykli budować Synowi Dawidowemu, jakgdyby zawstydzeni, że ich Pan leżał w nędzy i brudzie. I nie jest to owa stajnia gipsowa, jaką karmelkowa wyobraźnia plastyków stworzyła w nowych czasach, stajenka schludna i wykwintna, miła w kolorze ze żłobkiem wybornie urządzonej i pełnym wdzięku, z osiołkiem wniebowziętym po jednej, wołem namaszczonej, po drugiej stronie, z Aniołami na dachu przybranymi w wieńce, z figurkami królów w płaszczach i pasterzy w kapturach, klęczącymi u progu. To może być snem rozmierzonych oczu kleryka, luksusem proboszcza, zabawką dziecka — ale nie jest to naprawdę stajnia, w której urodził się Jezus.

Stajnia rzeczywista jest to dom bydła, więzienie bydła pracujących dla człowieka. Starożytna uboga stajnia, stajnia krajów starożytnych, krajów ubogich, nie jest to łoża z kolumnami i kapitelami, nie jest to naukowo urządzona masztelarnia nowoczesnych bogaczy, ani też elegancka szopka z Wigilii Narodzenia Pańskiego. Stajnia to proste cztery ściany, to podłoga pokryta mierzwą, dach, belki i deski. Prawdziwa stajnia jest ciemna i brudna, czysty w niej bywa tylko żłób, w który gospodarz kładzie siano i sypie zboże.

Łąki wiosenne, świeże w jasnych porankach, falujące za wiatrem, rosiste, wonne, były już ścięte, ścięte żelazem były trawy zielone, padły pod sierpem piękne kielichy kwiatne, białe, czerwone, złote, modre. Wszystko zwiędło, uschło, przybrało blady i jednolity kolor siana. Woły zwiózły do domu umarłą przyrodziwę Maja i Czerwca.

Teraz te trawy i kwiaty wysuszone znajdują się tu w żłobie, złożone na pokarm dla niewolnic

ków człowieka. Bydłeta chwytają je wielkimi czarnymi wargami, a po pewnym czasie kwitnąca ongiś łąka, wraca znów na światło zmieniona w nawóz wilgotny na podścielisku słomy. Tak wygląda prawdziwa stajnia, w której był porodzon Jezus.

Miejsce najniechludniejsze na świecie było pierwszą komnatą jedynego Człowieka czystego z pośród zrodzonych przez niewiastę. Syn Człowieczy, który miał być pożarty przez bydłeta zwące się ludzmi, miał za pierwszą kołyskę żłób. Nie z przypadku Jezus przyszedł na świat w stajni. Czyliż świat nie jest olbrzymią stajnią? Czyż ludzie rzeczy najpiękniejszych, najczystszych, najbardziej Bożych, wskutek piekielnej jakiejś alchemii, nie zamieniają w kał? Poczem rozciągają się na stosie mierzwy i zowią to „używaniem życia”.

Na ziemi, w owym tymczasowym chlewie, w którym żadne ozdoby, żadne aromaty pokonać nie zdołają gnojowiska, zjawił się pewnej nocy Jezus — bez zmazy, nie mający innej broni oprócz Niewinności. Przyszedł, aby nas wydzwignąć do chwały niebios.

### Wół i osioł

Nie ludzie, ale zwierzęta oddały pierwszy pokłon Jezusowi. Wśród ludzi szukał prostaków, między prostakami — dzieci, od dzieci prostsze i łagodniejsze przyjęły Go zwierzęta domowe.

Na wiele lat przed narodzeniem Jezusa monarcha Oktawian zstępując ku swej flocie w przeddzień bitwy pod Actium, spotkał człowieka, który wiódł osła. Osioł ten miał na imię Nikon, to jest zwycięski, po bitwie cesarz kazał wystawić w świątyni odlanego z brązu osła na pamiątkę zwycięstwa. Królowie i narody kłaniali się odtąd Wołom, tudzież Osłom — narody rozkochane w materii. Psalm 115:1-8, Izajasz 40:19-26 I oto wolny człowiek, król — leży w prochu przed martwym głazem — przed wołem, wężem — oddając im cześć bałwochwalczą.

Musi to być okropny widok dla aniołów Bożych, którzy niegdyś w człowieku upatrywali swego brata. Kiedy ktoś czyta historię starożytną o ofiarach Molocha — ciarki przechodzą mu po skórze, myśli — okropne — szczęście, że te czasy minęły. Lecz pytanie czy minęły?

Zadnemu bożkowi starożytności nie złożono tyle ofiar ludzkich, ile złożyła bożkowi mamony nasza oświecona, postępową Europa.

### Pasterze

Pasterze, to królowie zwierząt. Pasterze żyją prawie zawsze w samotności i odosobnieniu. Nic nie wiedzą o dalekim świecie i o świętych ziemi. Jakikolwiek zdarzy się wypadek w ich sąsiedztwie, choćby drobny — czują się nim poruszeni. Strzegli trzód swoich w długą noc — przesilenia światła z mrokiem, gdy nagle uderzeni zostali blaskiem i słowami Anioła. Łuk. 2:8—20.

— A byli to pasterze „straż nocną trzymający...” I dziś czuwających jest niewielu, a świat cały pogrążony w uśpieniu nie wie o tym, że Pan przyszedł po raz drugi, aby objąć Swe władztwo. — Oznajmił to Pan li tylko pasterzom i to straż nocną trzymającym.

Pasterze ofiarowali tę odrobinę, jaka mieli, tę odrobinę, która stanowi jednak wiele, gdy dana jest ze szczerego serca; przynieśli białe dary pasterstwa: mleko, ser, weinę, baranka. Dziś jeszcze w naszych górach, gdzie wymierają ostatnie ślady gościnności i braterstwa, gdy czyjaś żona urodzi, zbiegają się natychmiast siostry, matki i córki pasterzy. A żadna z rękoma próżnymi, ta niesie parę faj jeszcze ciepłych z gniazda; owa dzbanek mleka ze świeżego udoju; tamta kęs sera tylko wyjętego spod prasy; jeszcze inna — kurę na rosół dla położnicy.

Nowa istota zjawiała się na świat z płaczem. Sąsiedzi, jakby pragnąc ją pocieszyć, składają matce podarunki.

Pasterze starożytni byli ubodzy — nie mieli więc w pogardzie ubogich; byli prości jak niemowlęta i cieszyli się widokiem niemowląt. Pochodzili z ludu zrodzonego przez Pasterza z ziemi Madyjańskiej. Pasterzami byli jego pierwsi królowie: Saul i Dawid — pasterzami owiec, nim stali się pasterzami ludu. Pasterze betleemscy nie grzeszyli pychą. Urodził się ubogi między nimi, oni patrzyli nań z miłością i składali przed nim swe ubożuchne bogactwa. Wiedzieli, że to dzieciątko ubogich urodzone w ubóstwie, prostych urodzone w prostocie, z gminu urodzone pośród gminu, stanie się Odkupicielem maluczkich — tych ludzi dobrej woli, którym anioł zwiastował pokój. Izaj. 2:11—22.

### Trzej mędrcy

W kilka dni potem trzej mędrcy przybyli z Chaldei i ukłękli przed Jezusem. Przybywali być może hen z wybrzeży morza Kaspijskiego. Podróż odbywali na wielbłądach z napełnionymi sakwami wiszącymi u siodła; przeprawiali się brodami przez Tygrys i Eufrates, brnęli wskroś wielką pustynię Nomadów, okrążali Morze Martwe. Gwiazda nowa — podobna do komety pojawiającej się co czas pewien na niebie — oznajmiła narodziny Proroka — Zbawiciela. Przyszli aby uczcić króla, a znaleźli niemowlę lichu spowite, leżące w żłobie stajennym. Prawie na tysiąc lat przed nimi przybyła do Judei królowa z południa i również przyniosła z sobą dary: złoto, kadzidło, drogie kamienie. Ale ona znalazła wielkiego króla na tronie, największego z królów, jacy panowali w Jerozolimie i nauczyła się odeń tego, czego nikt jej nie umiał nauczyć. Mędrcy natomiast, którzy uważali siebie za światlejszych od królów, znaleźli Dziecię przed kilku dniami urodzone, Dziecię nie umiejące jeszcze ani pytać, ani odpowiadać, Dziecię, które dorósłszy, miało wzgardzić skarbami Materii i wiedzą Materii.

Mędrcy nie byli królami, lecz byli w Medii, oraz w Persji mistrzami królów. Królowie rozkazywali ludom, ale mędrcy prowadzili królów.

W owym to czasie oś bieguna ziemskiego (na skutek zjawiska precesji) tkwiła w gwiazdozbiornie „Barana” — widomy znak epoki Baranka symbolu Zbawiciela. Słuszną przeto rzeczą, że przyszli pokłonić się Jezusowi. Po zwierzętach, które są jakby Naturą, po pasterzach, którzy są ludem, trzecia potęga — Wiedza — klęka przed żłobem Betleemu. Prastara kasta kapłańska Wschodu, składa hołd nowemu Panu; mędrcy klękają przed tym, który wiedzę słów i liczb podporządkuje nowej Madrości Serca.

Mędrcy w Betleemie — to stare Teologie uznające prawdę ostatecznego objawienia; to wiedza korząca się u stóp Niewinności, to bogactwo bijące czoło ubóstwu. I nie szatan ich tu przworwadził, ale moc Boża, która za ich pośrednictwem powiadomiła całą Jerozolimę, ba całą Judeę, o wieści, która nie zostałaby przyjęta z ust biednych pasterzy na pewno odtraconych przez straż od drzwi pałacu Herodowego.

Ofiarowują oni Jezusowi to złoto, które On będzie deptał; ofiarują je nie przeto, że Maria cierpiąc niedostatek, mogłaby go potrzebować na podróż, ale dlatego, iżby z góry już wypełnić

nakaz ewangelii: „Sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim”. Ofiarują kadzidło nie przeto, żeby pokonać zaduch stajni, ale że liturgie ich mają się ku końcowi i nie trzeba już będzie nadal dymów, ani wonności dla ich ołtarzy. Ofiarują mirrę służącą do balsamowania trupów, ponieważ dziecię to umrze młodo i matka, która dziś się uśmiecha, potrzebować będzie, aby zabalsamować Jego Ciało.

Jezus teraz już otrzymał wszystkie inwestytury, do jakich miał prawo. Skoro tylko oddał się Mędrcy rozpoczną się prześladowania ze strony tych, którzy nienawidzić Go będą aż do śmierci...

Umiłowani w Panu. Jeżeli dziś przypominamy sobie to wszystko, to poto tylko, żeby oddać hołd naszemu Zbawicielowi już wielkiemu Panu w chwale, który przyszedł po raz wtóry z koroną na głowie i sierpem w ręce, i rozpoczął kruszenie posągu Danielowego prorocstwa. Dla nas dziś Jezus jest tą „Jutrznia” świetlaną, która oświeci serca nasze i jako gwiazda przewodnia wśród mroków świata prowadzi nas do Boga i do Królestwa Syna Jego Umiłowanego. „Dobrze czyńcie, azby dzień oświtnął i Jutrzenka weszła w sercach waszych”. 2 Piotra 1:19.

### „I Wszystko woła jest Bóg”

**Złoty tekst:** „Przetoż chlubił się w Tobie Boże na każdy dzień, a imię Twoje na wieki wysławiamy” — Psalm 44:9.

„Zaprawdę Tyś jest Bóg skryty” — Izaj. 45:15.

Na świecie wśród różnych otaczających nas zjawisk i wydarzeń intelektualnych, niezauważenie, a jednak stale rozwijają się bakterie niewiary zataczając coraz szersze kręgi.

Nie dziwny się temu, bo jeżeli sami doktorowie teologii katolickiej wątpią w to, czy Bóg stworzył pierwszą parę ludzi, to jakżesz tedy ma wyglądać wiara tych, których nauczają?

Papież Pius XII przemawiając do Papieskiej Akademii Nauk, powiedział co do pochodzenia człowieka: „Należy przeto pozostawić przyszłości odpowiedź na to zagadnienie” (?), a Rektor tej uczelni A. Bea dodaje: „W świecie zwierzęcym nie można szukać ojca i rodzica pierwszego człowieka. Ale czy świat zwierzęcy nie przyczynił się do utworzenia części człowieka

t.j. ciała — pozostaje kwestią otwartą, która dotychczas nie znalazła jeszcze rozwiązania jasnego i bezspornego...” („Studia Biblijne” ks. Dąbrowski).

Jak widać z powyższego, głowy kościoła katolickiego nie uznają w pełni autorytetu naukowego Biblii. Jako studenci biblijni nie umiemy sobie wyobrazić na co na przykład potrzebny byłby ogon małpy Panu Bogu przy tworzeniu człowieka, jeżeli Sam mówi: „Zatem rzekł Bóg, uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego”. — 1 Moj. 1:26. Dziś do walki stanęły Idealizm i Materializm. My jako chrześcijanie pragniemy również przyłączyć się do tych wszystkich, którzy walczą w obronie istnienia Inteligentnego Stwórcy. I nie wątpimy w to, aby dla nas dziś stanowiło problem: czy Bóg jest, czy nie ma? Zgodnie z psalmistą uważamy, że „głupi rzekł w sercu swoim nie masz Boga” — Ps. 14:2. Niemniej dla młodzieży, która jest pod różnymi wpływami zewnętrznymi obecnej niewiary, poświęcamy powyższy artykuł.

Są możliwe trzy odpowiedzi: przypadek, natura, inteligencja Stwórcy. Możliwymy wypełnić setki stron dając takie i inne przykłady, lecz trzeba się teraz zastanowić nad tym i poszukać tego „dlaczego”? „jak”? Czy mucha wynalazła swą łapkę wraz z haczykiem i przyssawką? Czy owad wymyślił swój grzebień i szczotkę do czyszczenia? Czy to mak wymyślił swe organy rozrodcze z różnymi tkankami, z przewodami, które docierają do każdego zarodnika, skąd się wziął pomysł podnoszenia przykrywkę po dojrzaniu by nasiona mogły się wysypać? Czy klon, łopian, mniszek, bawełna — wykonały swe ślizgowce, zaczepy, spadochrony? Czy jemiola i drozd zawarły między sobą umowę? lub czy szalwia i trzmiel zawiązały dwustronną przyjaźń? Czy termity i niewidoczne bakterie wzajemnie niezbędne nie zostały stworzone jedne dla drugich? Kto jest prawdziwym wynalazcą jaja i ostrego szpikulca na dziobie kurczęcia, radaru u nietoperza? Czy istnieje człowiek, lub jakiś przodek człowieka, który potrafi wymyśleć i skonstruować te nadzwyczajne „fabryki” i „mikroskop”, jakimi jest oko, płuco, mózg i wątroba? Kto dał chormosomom taką różną umiejętność zachowania się, zawsze tak doskonałą? Kto?..

### Czy przypadek może wyjaśnić porządek świata?

Jeżeli będziesz twierdzić poważnie, że w jajku kurzym siedem następujących elementów: wapienna skorupa, pory, które przepuszczają do niej powietrze, delikatna błona podszywająca skorupkę, białko jaja, żółtko, zarodek, ścięgna, które utrzymują zarodek na miejscu niezależnie od pozycji jaja — znalazły się pewnego pięknego dnia i zebrały razem na los szczęścia i że każda z nich dzięki szczęśliwemu „przypadkowi” zajęła miejsce, które powinna zająć, to byłoby zupełnie tak samo, jak gdyby powiedziano, że żelazko włożone do koszyka wraz z wypraną koszulą, uprasuje ją bez zarzutu. Potrząśnijmy koszykiem, grzejmy i czekajmy 107 lat. Trzeba więc by ten cudowny przypadek wyjaśnił nie tylko obecność skupienia się siedmiu elementów niezbędnych dla jajka, ale również wykluczenie miliarda innych elementów, z których wystarczyłby jeden, by wszystko zniszczyć (kawałek drzewa, kropla kwasu, pióro kury i t.p.) A jajko jest stosunkowo nieskomplikowane. Co dopiero wobec tego powiedzieć o takim oku i jego elementach?

Proszę wytłumaczyć przypadkiem umiejscowienie i budowę mózgu? To by było tak, jakby, powiedzieć, że korzystając z losu szczęścia i niewiedomości jeszcze czego, wszystkie połączenia centrali telefonicznej o miliardzie abonentów, będą wspaniale funkcjonowały i że każdy punkt będzie ściśle połączony tak, jak tego było potrzeba.

Przypadek odgrywa rolę istotną: czerwona róża może być przypadkowo zapyłona przez wiatr pyłkiem róży białej, narodzi się wówczas różowa. Jednakże przypadek przynosi jedynie zmiany bez większego znaczenia. Przypadek nie wyjaśnia: ani ciągłości, ani regularności, ani istotnej przyczyny spraw. Co więcej nie działa nigdy w ten sam sposób. I co byśmy nie chcieli powiedzieć o naszych oczach i mózgu, musimy najpierw poszukać innego, co by nam wytłumaczyło porządek rzeczy i ich organizację. Im bardziej przyroda wyjaśnia sprawy... tym bardziej zachodzi potrzeba jej wyjaśnienia.

#### Prawo Natury

Jest to najczęstsze wytłumaczenie, jakie wszyscy dają, na pytanie: dlaczego kura wysiaduje swe jaja dwadzieścia jeden dni, a struś czterdzieści pięć? Prawo natury....

Dlaczego 3 maja 1960 roku słońce wszędzie o godz. 18 min. 18 — to prawo natury.... Dlaczego nietoperz posiada w swym nosie radar? to prawo natury.... Co ma oznaczać prawo natury w każdej z tych odpowiedzi? Znaczy to w istocie: „To jest tak, ponieważ tak jest, a nie inaczej”. Nie odbiegamy to dalej od dziecka, które stawia swej matce tysiące pytań; mamu dlaczego konfitury z wiśni są czerwone, a ze śliwek, zielone? — Dlatego, że wiśnie są czerwone, a śliwki zielone... — Mamusiu, a dlaczego wiśnie są czerwone, a śliwki zielone? — Nudzisz, idź się bawić, jeśli będziesz przeszkadzać dostaniesz w skórę....

W tym przypadku słowo „prawo natury” oznacza naszą pewność, że tak sprawa wygląda, ale nie oznacza to dlaczego ma ona taki przebieg. Zwróćmy się do uczonego z pytaniem: dlaczego krew w moim ciele jest czerwona? Ponieważ pańska krew składa się z małych płytek o średnicy 0.007 milimetra, jest ich ogromna ilość bo ponad 5 milionów na milimetr sześcienny krwi. A dlaczego są one czerwone: — Ponieważ w płucach utleniają się i nabierają jasno-czerwonego koloru. W zetknięciu się z organami ciała, tracą tlen — pobierają dwutlenek węgla i nabierają ciemno-brązowego koloru. Ale skąd te ciała biorą kolor czerwony? Są one wytworzone przez śledzionę.... To wspaniale proszę pana, lecz jak pan to wytłumaczy całość tej organizacji skomplikowanej? — To natura... Natura?. Kto mówi „natura”, ten mówi: siły fizyczne, chemiczne, siły nieświadome, ślepe, które oddziałują jedne na drugie. Ale dlaczego te ślepe siły działają jakgdyby w imię jakiegoś celu, jak te ślepe siły jednoczą się, by ptak mógł latać, ryba pływać, a ja mówić? — Mój drogi, ja naukowiec mówię panu jak się to odbywa, w każdym przypadku nie doszukuję się dlaczego to się dzieje.

W rzeczywistości uczony powiedział nie więcej niż matka. Wszystko o czym mówił jest niezmiernie ciekawe, ale czy wystarczające? — Jak można wytłumaczyć ślepymi siłami ustalony porządek, o którym pisaliśmy poprzednio? Uczony mówi nam jak funkcjonuje łapka muchy, ale kto wynalazł łapkę muchy? A kto sprawił, że wszystko w ptaku, nawet kości są przystosowane do lotu? Czy gruczoły, mięśnie, które znajdują się właśnie w odpowiednim miejscu mego ciała bym mógł trawić, rozmieściła nieświadoma, ślepa siła fizyczna? By wy-

jaśnić porządek, dzięki któremu różnorodne rzeczy działają w tym samym celu, potrzeba czegoś więcej niż każda z tych sił.

Aby wybudować zamek trzeba między innymi położyć parę milionów kamieni, — by zrobić najmniejszy organ naszego ciała, trzeba pokierować kolejno — miliardem atomów i wszystko w pewnym celu. A spytajmy się fizyków, czy to łatwo kierować atomami? Siły chemii nie mają celu. Powiedzmy sobie więc: natura wyjaśnia, ale ją samą trzeba wyjaśnić, by wyjaśniła to, co jest niejasne.

Nie zapomnijmy o celu naszych poszukiwań: wyjaśnić nie funkcjonowanie, ale skąd biorą organizmy tak wydoskonalone, wszystkie te „wynalazki” roślin, zwierząt, naszego ciała? Chemia wyjaśnia nam, że z roztopionego piasku przy pewnej temperaturze robi się szkło, fizyka wyjaśnia dlaczego dzięki dmuchaniu ta masa może przybrać różne formy i następnie skrzepnąć. Nauka przyrodnicza poucza nas jak funkcjonują płuca hutnika szklanego, ale żadna z tych nie może zrobić butelki lub garnka. — Potrzeba na to rozumu. Przy taśmie montażowej w fabryce samochodów pytamy robotnika: dlaczego w tej sztuce jest dziura? — To po to, by włożyć ten sworzeń, do którego przymocowana jest przednia oś, — rozumiemy lepiej. Robotnik manewruje blachą. — Dlaczego ona ma taką formę i te szpary? Prowadzi nas do wygniataarki, skąd wychodzi setki podobnych blach. Teraz wiemy jak otrzymuje ona tę formę, ale dlaczego? — Blacha ta jest w ten sposób zrobiona by powietrze przechodzące przez szpary, chłodziło motor. Ta klapka ze specjalnego metalu ma na celu przeszkodzić drganiu karoserii... Ten filtr... itd. Pozostaje jednak zawsze tajemnicą: jak to się dzieje, że ta blacha plus ten filtr, plus korbulator, plus ta śruba itd. itd. dają razem w rezultacie samochód? Czy obecność robotników przy taśmie może wystarczyć, by wytłumaczyć istnienie tej maszyny o dokładnie ustalonym celu? Im lepiej poznajemy pracę na taśmie w fabryce samochodów, im więcej mam wyjaśnionych szczegółów tego pojazdu, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że potrzebny jest ktoś, który to wymyślił, pomyślał o tym z góry, nie tylko o samochodzie, ale i o taśmie montażowej. Dowiadujemy się, że w biurze projektów cała armia inżynierów projektantów myślała nad tym.

Pytamy też gdzie jest to „biuro projektów”, które wyjaśniłoby nam odległe przygotowania, funkcjonowanie wszechświata i wspaniałą celowość przyrody, oraz wykonanie tego planu. Pytamy kto opracował w tysiącu detali plan maku?

#### Inteligencja Stwórcy

Nie trzeba się bać myślenia, lecz w myśleniu iść do końca. Sięgnij czytelniku do pierwszych wierszy tego rozważania i wobec każdego przytoczonego faktu zapytaj poważnie swego sumienia, czy przypadek mógł zestawić ten nadzwyczajny porządek, widoczny zarówno w rzeczach wielkich, jak i drobnutkich szczegółach. Czy mogłyby to uczynić czysto mechaniczne i ślepe siły?. Ślady na śniegu, lub piasku są znakiem pewnej istoty: człowiek, lew, czy wilk przeszedł tędy.

Odbiornik radiowy, który działa jest dla nas dowodem, że w atmosferze krążą fale, chociaż niewidoczne, dają się poznać przez działanie odbiornika radiowego. Tak samo aparat zrobiony po coś przygotowany z góry w przewidywanym celu, który później realizuje się, jest absolutnym dowodem, że jest rozum, który sam może pomyśleć o tym celu i wyobrazić sobie to przewidywanie. Cel jest dowodem inteligencji. Przewidywać jest cechą inteligencji. Jest to prawdziwe w stosunku do najprostszego narzędzia, jak i najbardziej skomplikowanej maszyny.

Wróćmy na przykład do chromosomów, które raz rozmnażają się, raz łączą parami. Gdy komórka dzieli się, by dać początek dwu komórkom — córkom, każdy chromosom rozdwa się w swej długości, by podział był ściśły, równy. Tak rozwija się i regeneruje liść, mucha, kość, paznokieć, mózg, lub nerka. Ale oto gdy komórka podobna do innych przeznaczona jest do nadania życia nie drugiej komórce, lecz istocie, ta męska komórka przeciwnie do tego, co robiła zawsze aż do chwili obecnej, zamiast dzielić swe chromosomy, łączy je parami i redukuje ich liczbę do połowy. Komórka żeńska ze swej strony robi to samo. Połączenie obu komórek przywróci liczbę początkową. Jak więc te dwie komórki męska i żeńska, w dwóch różnych istotach, mogą się dopasować do tego stopnia? Czy można to wytłumaczyć nie biorąc pod uwagę Inteligencji Stwórcy? Odrzucić Inteligencję Stwórcy byłoby takim absurdem,

jak obstalować u dwu ślusarzy jednego w Chinach, drugiego we Francji zamek z kluczem z tym, że niezmiernie skomplikowany zamek u jednego, a wymyślny klucz u drugiego i poważnie oczekiwać, że klucz otworzy zamek wtedy, gdy ci rzemieślnicy nie znają się i nie mają żadnego wspólnego planu działania, lub dyrektyw.

Jeżeli Inteligencja Stwórcy nie istnieje, to wszystko dzieje się samo z siebie, przypadkowo na los szczęścia ot, tak sobie i nie tylko jeden raz, lub jednego dnia, ale miliardy razy i miliardy milionów dni. Jeżeli wszystko co widzimy, tak dobrze zrobione, zrobiło się samo, bez planu, bez rozumu, tylko dzięki ślepym siłom chemii, lub fizyki, to dlaczego nie znajdziemy jutro u swych drzwi całego wybudowanego domu, lub zwyczajnie usmażonego befsztyka. Po co się mazać; połóżmy jedną cegłę na placu budowy i poczekajmy, względnie zostawmy ją naszym poko'eniom przyszłości — zobaczymy czy przemieni się ona w piękny pałac. A przecież taką jedną „ceglą” jest komórka żywa, z której poza naszą wolą i chceniem rozwija się i rodzi coś o wiele wspanialszego i skomplikowanego — „człowiek”. Każde dziecię przychodzące na świat mówi nam, że Bóg nie sprzykrzył Sobie jeszcze człowieka. Aby wyjaśnić wszystko to, co widzę, skąd się wzięło, znajduję

## „Urodzony Król”

Kroniki historii wyjawiają jedną wybitną postać — i tylko jedną — której życie i słowa pozostawiły niezatarte wrażenie w umysłach ludzkich, wrażenie, które poprzez wieki pogłębiło się tylko, a nie zatarło — postać, której imię zwraca obecnie uwagę żydów i pogan, powodując ich do rozważania poważnego wszystkich faktów odnoszących się do życia tej osoby i do badania swych żydowskich pism i obserwowania w jaki sposób prorocтва zostały wypełnione.

Chociaż Jego przyjście na świat było zaznaczone przez cudowne znaki zapowiadające Jego majestat, jednak sposób Jego przyjścia w pokorze i poniżeniu, nie odpowiadał nastrojowi ludzi ówczesnych, którzy oczekiwali wybawcy — wojownika, któryby przyszedł z wielką okazyją, okryty chwałą.

Za dni Augusta cezara — jak się dowiadujemy

tylko jedną odpowiedź: Bóg. Za kilka chwil nie zobaczą w tej szklance kawałka cukru wrzuconego do wody, ale stwierdzą skutek. Nie widzimy Boga, ale widząc skutek: porządek świata, stwierdzamy Jego istnienie. Ślepe siły natury są równie niezdolne do zorganizowania świata, jak kierowca, któremu związane oczy nie jest zdolny prowadzić samochodu ku dokładnemu celowi, niezależnie od tego, jak doskonała byłaby maszyna.

Dla nas chrześcijan nie wystarczy samo stwierdzenie, że jest Bóg. Świadomość istnienia tak potężnie inteligentnej Istoty napędza nas wiarą dotyczącą przyszłości, wypełnienia się Boskiego Planu, oraz naszego w nim udziału. Z jaką powagą stwierdził to ap. Paweł, że my jako ludzie mamy przywilej wołać „Abba, to jest Ojciec”. Rzym. 8:15. Ale też i stąd powinno wypłynąć nasze poczucie synostwa i odpowiedzialności naszej z tym związanej, aby na skutek naszego złego zachowania się: „Imię to nie było bluźnione” 1 Tym. 6:1. „Albowiem któryż naród tak wielki jest, coby mu bogowie byli tak bliscy, jak Pan Bóg nasz we wszystkim ilekroć Go wzywamy” — 5 Moj. 4:7.

„Ale my mamy jednego Boga Ojca, z którego wszystko, a my w Nim i jednego Pana Jezusa Chrystusa, przez którego wszystko, a my przezeń”. 1 Kor. 8:6.

z historii — „wszystek lud wyglądał przyjscia wielkiego króla, który miał powstać z pośród żydów. Rzymski poeta Wergiliusz (który był uważany za rzymskiego „Homera” i którego wpływ był bardzo znaczny) twierdził w swych poematach, że oczekiwane wówczas było dziecię z nieba, które miało wprowadzić „złoty wiek” i usunąć grzech.

Jednakowoż, gdy Jezus Nazareńczyk narodził się w skromnej gospodzie małego miasteczka Betlejem — skażone, pełne pychy oczekiwania ludzi — zarówno żydów, jak i pogan — przeszkodziły im w przyjęciu tej nisko urodzonej osoby, która była przeznaczona do przeobrażenia życia ludzi i zaprowadzenia ich do źródła życia przez swą chwalebna, zbawczą śmierć.

„Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli” — żalony ten komentarz uczyniony zo-

stał przez naocznego świadka odrzucenia przez Izraela przyobiecanego Zbawcy, o którym wszyscy prorocy przepowiadali.

Zdarzyło się to, pomimo jasnych nauk Thory i wszystkich prorocत्व, które w sposób wyraźny przepowiadały przyjście Mesjasza na ziemię w postaci ludzkiej i od początku aż do końca zawierające przeszło 100 szczegółów odnoszących się do tego największego prorocтва.

Lecz jakie to były te pewne znaki dane na kilkaset lat naprzód przez proroków, po których należało rozpoznać prawdziwego Mesjasza?

Izajasz pisał: „Dlatego Bóg Sam da wam znak — oto niewiasta pocznie i porodzi syna i nazwie imię Jego Emanuel (Bóg z nami)”

Jezus, który był poczęty w łonie Marii, dziewiczej matki żydowskiej, pochodzący z linii Dawida, przez nadnaturalne zapłodnienie dokonane mocą Bożą, całkowicie niezależne od jakiegokolwiek pokolenia ze strony ludzkiego ojca — doskonale wypełnił to prorocत्व. Jezus narodził się bez grzechu. Lecz powstaje pytanie jak to było możliwe? czy Jego matka nie pochodziła z niedoskonałej, upadłej, ludzkiej rodziny? a jeśli tak, to w jaki sposób mogło wyjść coś czystego, nieskażonego, z organizmu zarażonego grzechem? Rzymsko-katolicki kościół w swej nauce o niepokalanym poczęciu Marii, próbuje ustanowić wiarę, że matka Jezusa jest niepokalana, bez skazy, doskonała, aby w ten sposób udowodnić, że Jezus mógł być zrodzony czystym i odłączonym od grzeszników. Lecz my tak nie twierdzimy.

Przyznajemy, że matka Jezusa była członkiem rodzaju Adamowego w takim samym znaczeniu, jak wszyscy inni członkowie tegoż — że jej życie pochodziło z linii Adama, że ona odziedziczyła ludzkie słabości i wady i, tak jak inni, znajdowała się pod wyrokiem śmierci. Twierdzimy, że jedynym wyjątkiem był „człowiek Jezus Chrystus”. Pismo św. podaje myśl, że wszelkie istnienia, żyjąca energia, lub istota pochodzi od ojca, a nie od matki. Matka otrzymuje nasienie życia od ojca, dostarcza temu nasieniu załazek komórki, z której powstaje kształt, lub ciało i odżywia ten załazek istoty tak długo, dopóki nie jest zdolne uzyskać stanu niezależnego trwania, t.zn. dopóki nie jest zdolne przyswajając sobie składniki podtrzymujące życie, które dostarcza ziemia i powietrze. Gdy płód dojdzie do tego momentu, wtedy na-

stępuje narodzenie istoty. Życie — to tajemnicze coś, które nauka od wielu stuleci starała się zgłębić i określić — jest określone przez Wszechmocnego, iż „jest w krwi”, tak więc nie może być życia bez krwi („albowiem życie jest we krwi” — 3 Moj. 17:11).

Pismo św. oświadcza „Bóg uczynił z jednej krwi wszystkie narody ziemi”. Dziedzictwo grzechu przenoszone jest przez krew, a nie przez ciało. Chociaż Jezus otrzymał Swe ciało z grzesznego rodzaju, On jednak mógł być bez grzechu w takim wypadku, o ileby ani jedna kropla krwi grzesznej z ludzkiej rasy nie znalazła się w Jego żyłach.

Dlatego Jehowa znalazł sposób, przez który Jezus mógł być całkowicie doskonałym co do ciała tak, aby mógł być dokładnie równoważną ceną za Adama i równocześnie, aby nie miał krwi grzesznej ludzkości w swych żyłach. To był wielki problem — narodzenie z dziewicy i tylko Przewieczny mógł taki problem rozwiązać.

Dr M. R. de Haan pisze: „Obecnie jest to już ustalone, że krew, która znajduje się w nieurodzonym jeszcze dziecięciu nie pochodzi od matki — lecz wytwarza się samodzielnie w załazku, na skutek wprowadzenia męskiego nasienia. Niezapłodnione jajo, nie może nigdy rozwinąć krwi, ponieważ żeńskie jajo nie zawiera samo w sobie czynników istotnych dla wytwarzania tej krwi. Dopiero po połączeniu się z męskim czynnikiem, krew może być rozwinięta. Bardzo prostą ilustracją tego jest jajo kury. Niezapłodnione jajo jest takim samym „ovum” — tylko na większą skalę — jak ludzkie „ovum”. To niezapłodnione jajo, pomimo wylęgania (wysiadywania) nie rozwinię się nigdy; ono się zepsuje, lecz kurczę się nie rozwinię. Jednak jak tylko jajo to zapłodnimy przez wprowadzenie męskiego nasienia i wylęganie objawi się życie w tym jajku. Po kilku godzinach ono wyraźnie rozwija się. Po małej chwili występują małe, czerwone smugi w jajku wskazujące na obecność krwi. To nigdy nie może się zdarzyć i nie zdarza się, o ile męskie nasienie nie połączy się z żeńskim „ovum”. Męski czynnik udzielił życia jajku.

Ponieważ tedy nie ma życia w jajku tak długo, dopóki męskie nasienie nie połączy się z nim i życie jest we krwi, wynika z tego, że męskie nasienie jest źródłem krwi, siedliskiem życia. Przemysłujcie to. Dla tej przyczyny dla rozwo-

ju embrionu (zarodka) w łonie matki nie potrzeba dodawać ani jednej kropli krwi. Tak się rzecz przedstawia w świetle nauki. Matka dostarcza zarodkowi (niezrodzonemu jeszcze, rozwijającemu się niemowlęciu) pożywnych składników, potrzebnych do kształtowania się tego małego ciała, lecz wszystka krew, jaka się tworzy w tym małym ciele, wytworzona jest w samym zarodku i tylko jako rezultat udziału męskiego rodzica. Od czasu poczęcia, aż do czasu urodzenia niemowlęcia, ani jedna kropla krwi nie przechodzi od matki do dziecka, a łożysko tj. masa utworzona z tymczasowej tkanki inaczej zwana „popłód”, tworząca połączenie pomiędzy matką a dzieckiem, jest tak skonstruowana, że chociaż wszystkie rozpuszczalne, odżywcze składniki takie jak: proteina, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne, przechodzą swobodnie z matki do dziecka, a nie zużytkowane produkty wracają z powrotem do obiegu matki tak, że normalnie nie zachodzi wymiana ani jednej kropli krwi. Wszystka krew, która jest w dziecku wytwarzana jest wewnątrz samego dziecka, jako wynik wprowadzenia męskiego nasienia. Matka nie udziela żadnej krwi w ogóle”.

Dlatego też nauka Pisma św., że w wypadku Jezusa doskonale życie (lecz nie ze źródła adama) było przeniesione Boską mocą ze stanu przedwiecznego, do stanu ludzkiego zarodka i że Jezus był zrodzony „świętym” (czystym i doskonałym) chociaż z niedoskonałej matki — jest logiczna i ma naukowe uzasadnienie. W ten sposób Jezus nie był skażony niedoskonałością umysłową, moralną i fizyczną, która była udziałem Jego matki wraz z całym rodzajem ludzkim. — Jest to całkowicie rozsądne i jak widzieliśmy, w zupełnej zgodzie nie tylko z Pismem św. lecz także z najnowszymi odkryciami naukowymi.

To wielkie cudowne narodzenie miało miejsce w Betlejem, o którym to zaszczytnym mieście, prorok Micheasz pisał: „z ciebie wynijdzie wódz, który będzie panującym w Izraelu, którego pochodzenie jest z dawnych czasów, od dni wiecznych”. Nikt tak nie był zrodzony, jak JEZUS. Jego narodzenie było przepowiedziane i określone szczegółowo i zademonstrowane w taki sposób, aby można było żądać wiary od wszystkich, którzy szczerze i starannie rozważali, co te znaki oznaczały i kto się narodził. Co więcej, żaden prorok w Izraelu nie powstał,

któryby przeczył oświadczeniom Jezusa. Wiemy, że żydzi zawsze wierzyli w błogosławieństwo wszystkich narodów przez Mesjasza i prawdziwie On to uczynił i uczyni jeszcze w przyszłości jeszcze w większym zakresie.

Tak więc oglądajmy się wstecz, a nie naprzód, za Mesjaszem. Badajmy życie Jezusa przez zniesienie tytułowej karty pomiędzy naszym Starym, a Nowym Testamentem. Czy nasi mędrcy nie pisali, że „w przyszłym czasie Bóg objawi nową Thorę, którą On ma dać przez Mesjasza”?

Ta nowa Thora została dana, lecz była ona książką zapieczętowaną dla żydów z powodu wiekowego uprzedzenia przeciw naszemu Bratu Jezusowi, który umarł za nas. Jeśli my tylko zbadamy wszystkie fakty z Jego życia i porównamy je z pismami proroków, na ten czas rozpoznamy, dlaczego bieg ludzkiej historii, zawisnął na drzwiach stajenki w Betlejem i wtedy powitamy Jezusa z Nazaretu, Króla Żydowskiego.

#### Pogląd rabina żydowskiego na Jezusa

Najstarsze i największe tradycje Izraela patrzą z przychylnością na męża z Galilei, który podobnie jak prorocy, był gotowym dać Swą duszę na śmierć, aby tylko Jego idee żyły po Nim. Jego szlachetne i wzniosłe cele nie zostały spełnione. Zresztą, czy kiedykolwiek były jakies szlachetne idee spełnione?

Lecz my żydzi, dzisiaj z pewnością nie mamy powodu, aby żałować Jego przyjścia na świat, lecz przeciwnie, mamy wszelkie powody, aby oczekiwać czasu, gdy poselstwo tej godziny zostanie urzeczywistnione w życiu ludzkości. Nauczyciel z Nazaretu był naszym krewnym i przyjacielem, zarówno według ciała, jak i według ducha. My czcimy Jego pamięć, rościmy sobie pretensje, że pochodzi On z nas i z radością przyznajemy Mu to zaszczytne stanowisko, na jakie sobie zasłużył, jako jeden z największych dobroczyńców ludzkości. Jak absurdalne i niemądre, w tym wieku rozjaśnienia i rosnącej religijnej jedności, byłoby opłakiwanie tego dnia, zamykanie oczu na światło, podobnie jak uparte dzieci, i widzenie tylko cienia naszej przeszłości. Jeśli my, którzy jesteśmy dziećmi domu, do którego należą prorocy i którego misją jest ogłaszać pokój wszystkim narodom — rozsiewamy nasienie niezgody i oburzania pomiędzy swoimi, w czym tedy

jesteśmy lepszymi od tych, którzy prześladowali naszych przodków za przestępstwa, których oni nie popełnili? Czy tego, którego pamięć czczą miliony ludzi i przez którego — stosownie do jednomyślnej opinii naszych najlepszych i najpoważniejszych uczonych starożytnych i nowożytnych — Boskie prawdy należące do Izraela, rozszły się pomiędzy narodami, mamy uważać w dalszym ciągu za odpowiedzialnego

za przestępstwa dokonane w Jego imieniu? Nie, my nie oplakujmy, lecz cieszymy się z tego, że Jezus się narodził, gdyż przez Niego, pomimo niedociągnięć i braków, pomimo przeróżnych uprzedzeń, które jeszcze zaciemniają ludzkie serca i umysły, ten świat jest nieskończenie lepszy i jaśniejszy, aniżeli byłby bez Niego”.

Rabbi Salee

## Rozmyślenia

### OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST W NIEBIESIECH

Boże wspomagaj mnie w wierze dzisiaj i zawsze. Wiem, że istnieje moc, która wzniesie mnie do Ciebie. Wiem, że rozerwę wszystkie pęta, które czynią ze mnie niewolnika zła.

#### ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE.

Uczyn serce moje wrażliwe na piękno i chłonne na dobro. Niech z dniem każdym staję się bliższy świętości życia, którą pragnę zjednoczyć z Tobą.

#### PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE.

Daj mi możliwość odróżnienia dobra od zła. Pragnę coraz lepiej Ciebie rozumieć i być gotowym na przyjęcie takiego losu, jaki mi przeznaczasz. Nie chcę, aby życie moje było szeregiem pustych dni.

### BĄDŹ WOLA TWOJA JAKO W NIEBIE TAK I NA ZIEMI

Natchnij mnie wiarą, że ideały duszy nie są czczym majakiem, ale władzą, która ma rozporządzać moim wiernym oddaniem i kierować moim życiem tutaj na tej lez dolinie.

### CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ

Wskaż mi drogę, jaką mam iść, abym zasłużył sobie na ziemskie bytowanie, bez troski o chleb dzisiejszy, ale nie dopuść, abym kiedy-

kolwiek zapomniał o potrzebach bliźnich, wzbudź we mnie wolę dzielenia się z nimi dobrem, którym zechcesz mnie obdarzyć.

### I ODPUSŃ NAM NASZE WINY, JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

Obdarz mnie cierpliwością i cnotą pobłażliwości na wady innych, zwłaszcza osób drogich mi i bliskich, ale spraw jednocześnie, abym zachował surową czujność na własne błędy. Nie pozwól, abym stał się przykry i nieświadomie nawet okrutny wobec bliźnich. Pozwól oczom mojego ducha ogarnąć najwyższe szczyty, abym z ich wysokości dojrzał, że marnością jestem tylko, a spoglądając na upadek innych, umiał przebaczać, albowiem będę już wtedy wiedział, że wiele i mnie trzeba wybaczyć.

### I NIE OPUSZCZAJ NAS W POKUSZENIU, ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO

Nie dopuść, abym nawet jeden dzień spędził w przymierzu ze złem, któremu nie potrafiłbym się oprzeć, ale jeżeli na ścieżce mego życia nie może mi być oszczędzona pokusa, daj mi siłę ducha, abym spotykał się z nią bez trwogi.

### TWOJE JEST BOWIEM KRÓLESTWO MOC I CHWAŁA TERAZ I ZAWSZE I NA WIEKI WIEKÓW. AMEN.

Tak więc w sercu moim zapalam pochodnię wiary. Bóg jest nade mną i wokół mnie. Łaska Jego czuwa nad całym moim istnieniem. Amen.

## W nierównym jarzmie

Nie ciągnijcie nierównego jarzma z niewiernymi: bo cóż za społeczność sprawiedliwości z nieprawością? albo co za społeczność światłości z ciemnością? a co za zgoda Chrystusa z Be-

lijalem? albo co za dział wiernemu z niewiernym? a co za zgoda kościoła Bożego z bałwanami? Albowiemeście wy kościołem Boga żywego... Przetoż wynijdźcie z pośrodku ich, odłącz-

cie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie, a Ja was przyjmę i będę wam za Ojca, a wy mi będziecie za synów i za córki, mówi Pan Wszechmogący. 2 Kor. 6:14-18

To przykazanie, ażeby nie ciągnąć nierównego jarzma z niewiernymi, jest często cytowane w sprawie kojarzenia się małżeństw i jest właściwie stosowane, ponieważ to jest ogólna zasada, która może być użyta w różnych sprawach. Apostoł jednak w tym miejscu nie stosuje tego tekstu do związków małżeńskich, lecz do przyjaźni i społeczności, jaka powinna łączyć lud Boży, a która nie może być udziałem wierzącego z niewierzącym. Paweł Apostoł w tym i w poprzednich rozdziałach traktuje o nauce Chrystusowej. Opowiada tam ewangelię o odkupieniu i zmartwychwstaniu i o przywileju, jak można się stać Nowym Stworzeniem w Chrystusie, pokazuje zarazem, że wiarą przyjąwszy tę ewangelię, staliśmy się przedstawicielami Chrystusowymi i współpracownikami z Nim, ogłaszając tę ewangelię innym, a jako tacy powinniśmy być wierni w tym, co nam powierzono i pod żadnym względem nie powinniśmy mieszać prawdy z błędem. Lecz to nie znaczy, ażeby święci mieli być dla niewiernych ordynarnymi, lub nieprzyjacielskimi, przeciwnie, mają być uprzejmi dla wszystkich ludzi, dla wdzięcznych i niewdzięcznych, dla wierzących i niewierzących (Łuk. 6:35, Gal. 6:10); lecz to ma znaczyć, iż nie powinni zawierać przyjaźni, ani mieć z nimi ścisłej łączności i społeczności.

Ciągnąć jarzmo z kim, znaczy coś więcej, aniżeli zwykła przyjaźń i grzeczność jeden dla drugiego. Znaczy: ścisła przyjaźń, zażyłość, towarzystwo i społeczność ducha. Jeżeli dwóch jest zaprzężonych do jednego jarzma, to rzecz naturalna, że muszą razem postępować, a jeżeli nie mogą się zgodzić, by jednomyślnie chodzić w tym jarzmie, to w rezultacie jarzmo się zerwie, czy to literalne, czy też jarzmo przyjaźni. Przyjaźń jest czymś więcej niż zwykła grzeczność i nie może istnieć jako taka bez pewnego związku, spójni. Między wierzącymi chrześcijanami społeczność, lub przyjaźń, nie może być inna, jak wspólnej wiary i nadziei. Człowiek wierzący wyrzekł się świata i jego powabów, utracił jego ducha, w zamian czego przyjął ducha Chrystusowego ze wszystkimi jego niebiańskimi aspiracjami i nadzieją. Zatem, jeżeli on będzie wiernym swemu wyznaniu, w takim razie te wszystkie ziemskie zwią-

ki przyjaźni i społeczności nie mogą stanowić dla niego rzeczywistej przyjaźni, a więc nie może zaprząć się z takim, który jest światowym. Wierzący także wyrzekł się próżnych filozofii, ludzkich wynalazków i przyjął dla siebie za drogowskaz Słowo Boże nieomyślnej Prawdy, w której też znalazł dla siebie upodobanie. Przeto, jeżeli prawdziwie jest wierzącym, wtedy nie może on znaleźć upodobania w różnych naukach ludzkich, ani nie mogą być dla niego przedmiotem ścisłej i zażyłej przyjaźni, ani nie będzie sympatyzował z takimi, którzy je wyznają. Co więcej, jego zasada, jako przedstawiciela sprawy Chrystusowej (Kor. 5:20) nie tylko nie pozwala na społeczność i przyjaźń z takimi, co podobne nauki wyznają, ale owszem — obowiązkiem jego jest strofować je, występując w obronie wiary, raz świętym podanej przez naszego Pana i Apostołów.

Dlatego apostoł Paweł zapytuje: „Co za społeczność sprawiedliwości z nieprawością?” Żadna. Człowiek, który postępuje sprawiedliwie, nie może pochwalić, ani się zgodzić na nic takiego, co jest niesprawiedliwością; one nie mogą iść w parze, ani mogą się zaprząć pod jedno, lub drugie jarzmo, w naturalny sposób każde ciągnie w swoją stronę i nic ich nie trzyma. „Albo co za społeczność światłości z ciemnością?” Czy światło naturalne może być razem z ciemnością? Nie może. Tak podobnie, gdy kto posiada w swym sercu światło prawdy, nie może mieć żadnej sympatii, ni społeczności z błędem i ciemnością. Są to siły, które się nawzajem przyciągają, lub odpychają, one się nie mogą złączyć ze sobą, złąć w jedno. Gdy panuje ciemność, a przyjdzie światłość, ciemność ustępuje i nie może tam być łączności jednego z drugim, lecz gdy ciemność występuje i sprzeciwia się światłości i nie dozwala jej dostępu, starając się ją ować, wówczas nie mogą być razem — światłość ustępuje, a zapanuje ciemność.

Albo „co za zgoda Chrystusa — prawdziwego kościoła, ciała Chrystusowego (z Belijałem), którzy mówią: „służmy innym bogom” — zob. 5 Moj. 13:13)?” Tacy co się zgadzają na taką propozycję i mają z takimi przyjaźń, dowodzą, że nie posiadają ducha Chrystusowego i nie są Jego, bez względu na to, jak głośno o sobie mówią, czym oni są. „A co za dział wiernego z niewiernym?” Czy może być między nimi jaka

społeczność ducha? „A co za zgoda kościoła Bożego z bałwanami?” Czy może duch Boży i duch bałwochwalstwa (miłość świata) przebywać w jednym sercu? Bóg nie zgodzi się nigdy, aby w Jego świątyni miało się znajdować inne bóstwo. Musimy się wyłącznie Jemu poświęcić, inaczej nie możemy się Jemu podobać. Z tego powodu wszelkie inne bóstwa muszą być usunięte z naszych serc, sam Chrystus ma je wypełnić, a jedynie Jemu wierni i prawdziwi mogą być naszymi towarzyszami.

„Przetoż wyniďte z pośrodku ich i odłączcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie, a Ja was przyjmę i będę wam za Ojca, a wy mi będziecie za synów i za córki, mówi Pan Wszechmogący”.

Jak jasne i stanowcze jest to przykazanie i jak wzniosła jest obietnica dla posłusznych. Każde słowo tego przykazania ma swoje znaczenie:

Pierwszy wyraz — „Przeto” — odwołuje się do poprzednich argumentów, a mianowicie, że niemożliwym jest służyć dwom panom, albo posiadać ducha Chrystusowego, a jednocześnie mieć społeczność z przeciwnikami Chrystusowymi, bo musimy wybrać jedno z dwojga: być Jemu wiernymi lub wcale do Niego nie należeć. „Przeto wyniďte z pośrodku nich (spośród nieprzyjaciół Chrystusowych, bądź tych, co Go wyznają, bądź tych, co tylko pozornie do Niego się przyznają, chociaż twierdzą, że przynoszą światło i prawdę, to jednak umiłowali raczej ciemność, niż światłość, ponieważ serce ich nie jest we właściwym stanie, których postępowanie dowodzi, że nie miłują Pana, ani Prawdy, a jedynie starają się sprowadzić wiernych z wąskiej drogi, którą im Bóg wskazał); i odłączcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie”.

Być odłączonym, to nie znaczy, ażeby być i żyć w przyjaźni, lub mieć społeczność z jakiej bądź przyczyny. To znaczy, że musimy odsunąć się od wszystkiego, co jest nieczyste w sercu, a co się objawia przez ich nieposłuszeństwo prawdzie, a tym samym są oni nieposłuszni Bogu. Odłączenie to powinno być jawne tak, że ci, od których się odłączyliśmy, powinni dobrze wiedzieć o przyczynie, jak również o naszej wierności i posłuszeństwie ku Bogu i Jego prawdzie. W sprawie tej nie można być częściowym, lub bagatelizować rzecz. Nie tylko powinniśmy być odłączeni duchem od nieprzy-

jaciół Chrystusowych, lecz nie powinniśmy się nawet dotykać nieczystego. Jak to na innym miejscu ap. Paweł mówi: „Takich się chroń”, by nie mieć z nimi nic do czynienia.

Pod tym warunkiem możemy jedynie otrzymać przyrzeczone od Boga obietnice — „A Ja was przyjmę i będę wam za Ojca, a wy mi będziecie za synów i za córki, mówi Pan Wszechmogący.” Tym sposobem mamy do wyboru: z jednej strony Boga i Jego prawdę, z drugiej — nieprzyjaciół Bożych otwartych, lub skrytych. Przykazanie więc brzmi: „wybierz teraz komu chcesz służyć.” Tu nie można być neutralnym, albo zachować połowiczną zgodę; taki nie może ocenić obietnicy danej od Boga: „A Ja was przyjmę”.

Tylko tacy, co posiadają ducha światowego, a nie Chrystusowego, uważają tego rodzaju separację — odłączenie — od tych, co żyją niepobożnie i odstąpili od prawdy, za rzecz trudną do wykonania. Ktokolwiek jest wierny Bogu nie może się zgodzić, ażeby utrzymywać przyjaźń i społeczność z takimi, co nie posiadają podobnego usposobienia i nie są wiernymi Bogu. Jakimby był naturalny wynik gdyby mąż widział swoją żonę, która mu wyznaje swoją wierność i miłość, a jednocześnie jest towarzyszką, lub przyjaciółką jego nieprzyjaciela, bądź otwartego, bądź skrytego? Lub odwrotnie, gdyby mąż miał upodobanie i trzymał towarzystwo z nieprzyjaciółką swojej żony, lub gdy jest od niej źle traktowana? Czy nie powinniśmy w podobny sposób być wiernymi naszemu Panu i Niebieskiemu Ojcu i być również czuлыми i szybko rozpoznawać ducha, który się sprzeciwia i stara się podkopać i zniszczyć wiarę i posłuszeństwo wiernych Bogu? Czy prawdziwa przyjaźń nie odczuwa wyrządzonej krzywdy, jak i dobrego uczynku spełnionego naszemu przyjacielowi, jak gdyby to było uczynione nam samym? W podobny sposób zapatruje się na tę sprawę nasz Pan, jeżeli powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych „Mnieście uczynili”. (Mat. 25:40). Podobnie mówi psalmista: „Izali tych, którzy Cię w nienawiści mają Panie, nie mam w nienawiści? a ci, którzy przeciwko Tobie powstają, izaż mi nie omierzli? Główną nienawiścią nienawidzę ich, a mam ich za nieprzyjaciół”. Ps. 139:21, 22.

Aby wyjść z pomiędzy nieczystych i odłączyć się od wszelkiego oszukania i uludy, jak rów-



niez od jawnych czynieli nieprawości, potrzeba niekiedy być zupełnie odosobnionym w świecie. Lecz kto jest wierny prawdziwie Bogu, będzie raczej wolał być sam odosobniony, lecz z Bogiem, aniżeli żyć w przyjaźni z takimi, co nie są Mu wiernymi. Nawet gdyby Pismo św. nie mówiło nam nic w tym względzie, to dla człowieka pobożnego byłoby rzeczą zupełnie naturalną, postąpić sobie w ten sposób.

Zatem wszelkie oświadczenia się z miłością ku Bogu, byłoby próżne, gdyby ktoś w tymże czasie przyjaźnił się z przeciwnikami Bożymi. Ich postęпки świadczą lepiej niż ich słowa. Jest także bezowocnym żądać od Boga pomocy, jeżeli On mówi: „Odląćcie się, a nieczystego się nie tykajcie”.

Słowo Boże w wielu miejscach bardzo wyraźnie i stanowczo przestrzega przed „złymi rozmowami”, które „psują dobre obyczaje”. (1 Kor. 15:33) Paweł apostoł przestrzega starszych zboru efezkiego i zapowiada, co stanie się między nimi, gdy mówił: „Pilnujcie samych siebie wszelkiej trzody, w której was Duch św. postanowił biskupami, abyście paśli zbor Boży, którego nabył przez własną krew; bo ja to wiem, że po nadejściu moim wnikną między was wilcy okrutni, którzy trzodzie folgować nie będą. A z was samych powstaną mężowie mówiący rzeczy przewrotne, aby za sobą pociągnęli uczniów” (Dz. Ap. 20:28—30). Juda w liście swoim również pisze: „Lecz wy najmilsi, pamiętajcie na słowa przepowiedziane od Apostołów i Pana naszego Jezusa Chrystusa, iż wam powiadali, że w ostateczny czas będą naśmiewcy chodzący według swoich niepobożnych pożądliwości. Ci są, którzy się sami odlącają (od prawdy i od jej ducha) bydłęcy (pożądający rzeczy ziemskich, zadawalający ambicje i pożądliwości starej natury) ducha Chrystusowego nie mający. Ale wy najmilsi, budujcie się w najświętszej wierze waszej i modląc się w Duchu świętym (w duchu posłuszeństwa i poddania się Bogu) zachowajcie samych siebie w miłości Bożej, oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa ku żywotowi wiecznemu” — Juda 17—21.

Tym sposobem mamy pokazane, aby strzec się nieprzyjaciół prawdy i jest świętym obowiązkiem wszystkich wiernych, aby się mieli na baczności przeciwko takim i prędko umieli ich rozpoznać w postępowaniu z nimi, by naśladowcy Chrystusa mogli być zachowani. Pa-

wel apostoł mówiąc o tych rzeczach, z naciskiem zaznacza: „A proszę was bracia, abyście upatrywali tych, którzy czynią rozerwania i zgorszenia przeciwko tej nauce, którejście się wy nauczyli i chrońcie się ich, albowiem takowi Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi nie służą, ale własnemu brzuchowi swemu, a przez łagodną mowę i pochlebstwo serca prostych zwodzą (tych, co się nie mają na baczności przeciw wciskaniu się błędu)” Rzym. 16:27, 18. Tenże apostoł znowu mówi: „A świeckim próżnomównościom czyń wstręt, albowiem postępują ku większej niepobożności” 2 Tym. 2:16.

Lecz ludzie niepobożni w tym złym dniu kompromisów i niewierności dla wiary „raz świętym podanej”, mówią: my nie jesteśmy w stanie tak ściśle przestrzegać tych przepisów; nie możemy rozpoznać, ani przypuścić jakim jest rzeczywisty charakter wilka w owczarni, jeżeli wilk odziany jest w owczą skórę; musimy przyjąć jego oświadczenie i wyznanie, pomimo, że jego słowa i uczynki wskazują co innego. My nie możemy się spodziewać, aby spośród zgromadzenia ludzi poświęconych mógł kto powstać, by strofować tego, co „podwraca prawdę” i stara się „pociągnąć za sobą uczniów”; my nie moglibyśmy się odważyć, by takich unikać, albo wykazywać ich próżnomówność, gdyż to nie byłoby dowodem miłości.

W ostatnich czasach daje się wiele słyszeć o pobłażliwości i tolerancji, jakoby to miało znamionować szersze poglądy, a tym sposobem daje możność przeciwnikom nauk Chrystusowych uprawiać ich dzieło. Taka pobłażliwość toleruje wszelkie wyznania wiary, lub niewiary, nie robi różnicy między jedną religią, a drugą i stawia na równi religię chrześcijańską z pogańską, lub przeciwną chrześcijaństwu, zgadza się ze wszystkimi, życzy wszystkim powodzenia bez względu na to, co mówi Słowo Boże: „Wszelki, co przestępuje, a nie zostaje w nauce Chrystusowej, Boga nie ma; kto zostaje w nauce Chrystusowej, ten i Ojca i Syna ma. Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go w dom, ani go pozdrawiajcie; albowiem kto takiego pozdrawia, uczestnikiem jest złych uczynków jego”. — 2 Jana 9—11.

Przestroga nie odnosi się do tych, co nigdy nie znali prawdy, lecz każe się mieć na baczności przeciwko tym, co byli oświeceni prawdą i radowali się z niej, a następnie od tej prawdy

się odwrócili; o takich apostoł Piotr mówi: „Ponieważ oni uszli plugastw świata przez poznanie Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, a znowu się zaś niemi uwikławszy, zwyciężeni bywają; stały się ostateczne rzeczy ich gorsze, niż pierwsze (stają się gorszymi od tych, co zawsze byli w świecie). Byłoby im lepiej, nie uznać drogi sprawiedliwości, aniżeli poznawszy ją odwrócić się od podanego im rozkazanego świętego. Aleć się im przydało według onej prawdziwej przypowieści: pies wrócił się do zwracania swego, a świnia umyta, do wałania się w błocie... (2 Piotr 2:20—22). Dlaczego tak postępują? Dlatego, że pozostała w nich stara natura, a tylko potrzeba było sposobności i okoliczności, aby mogli pokazać, co w nich jest. Podobnie mówi o takich apostoł Jan: „Z nas wyszli, ale

nie byli z nas”, ponieważ odstąpili od prawdy i postępują przeciwnie; dlatego, że „nie byli z nas”, ponieważ stara zmysłowość i usposobienie w nich pozostała. 1 Jan 2:19.

Miłość i miłosierdzie okazywane nieprzyjaciółom krzyża Chrystusowego, tj. tym, co raz już byli oświeceni prawdą i od niej się odwrócili — nie jest właściwego rodzaju miłością. Mamy dany rozkaz, ażeby „nie miłować świata, ani tych rzeczy, które są na świecie; jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości Ojcowskiej”. „A tać jest miłość, abyśmy chodzili według przykazań Jego” — 1 Jan 2:15; 2 Jan 6 „A którykolwiek według tego sznuru postępować będą, pokój na nich przyjdzie i miłosierdzie na lud Boży Izraelski” Gal. 6:16.

W. T. 1893—307

## Rozmyślanie Reformatora Wesleya'

Czy posiadam jeszcze nieco wyniosłości, albo czy mam udział w pokorze i unizoności, jaką posiadał Jezus? Czy we mnie obumarło wszelkie pożądanie chwały? Jeśli ktoś mną pogardza, czy ja go dlatego mniej miłuję? A jeśli mnie ktoś miłuje i ceni, czy go dlatego bardziej miłuję? Czy jestem gotów uchodzić za człowieka bezużytecznego i nie mieć żadnej sławy? Czy raduję się z upokorzeń?

Czy nie stają chmury między Bogiem, a oczyma mojej wiary? Czy umiem zawsze się radować, bez ustanku się modlić i za wszystko dziękować?

Czy jestem wolny od obawiania się ludzi? Czy mówię wyraźnie do wszystkich, nie bojąc się ich wzgardy i nie szukając ich łaski?

Czy zawsze zapieram siebie samego? Czy obejmuję krzyż wszelkiego rodzaju, chętnie wyzbywając się osobistej wygody i osobistych życzeń dla innych? Albo, czy spodziewam się z ich strony zastosowania do mego czasu i do mych dróg i przyzwyczajzeń? Czy krzyż dla mnie jest lekki? Czy chętnie cierpię i czy we wszystkim z radością widzę wolę Bożą? Czy umiem być cichym w radości i w cierpieniu? Czy mam duszę obznajomioną z cierpieniami?

Czy myśli moje są uświęcone? Czy nie szukam rzeczy własnych, by podobać się samemu sobie? Czy szukam łaski więcej dla chwały Bożej, niż dla własnej korzyści? Czy przekładam chwałę Bożą nade wszystko, w niebie i na ziemi?

Czy obstaję przy moich poglądach? Czy gotów jestem zmienić mój pogląd, jeśli zapatrywania innych są mu przeciwne i jeśli sumienie mi tego nie zabrania?

Czy jestem bardzo dotkliwy? Czy cenię wyżej każdego, aniżeli samego siebie? Czy tak samo gotów jestem uchodzić za zbytecznego, jak za użytecznego i czy gorliwość moja płonie, pomimo gotowości być niczym?

Czy jestem łagodnym? Czy tak panuję nad moim temperamentem, nad moimi skłonnościami i życzeniami, że moje nadzieje i obawy moja gorliwość, miłość i nienawiść zachowują równowagę? Czy nie odczuwam przeszkód ze strony innych i czy pragnę nie przeszkadzać nikomu? Czy miłuję tych, co mnie obrażają i czy wyzyskuję sposobność, by się za nich modlić? Czy przyznaję, jeśli nie mam słuszności? A jeśli mam słuszność, czy zadawalniam się czynieniem tego, co jest prawe i znośnięciem krzywdy? Grzech zwierchników jest wywyższanie się, a grzech podwładnych przeciwstawianie się. Gdy jestem sługą, czynię zadość nie tylko łaskawemu lecz i dziwakowi, polecając w cichości sprawę moją Bogu? A gdy jestem panem, czy mam cierpliwość dla wszystkich? Pan wszystkiego przyszedł, aby służyć. Gdy jestem największym, czy czynię się najniższym i sługą wszystkich i czy jestem pokornym, łagodnym i cierpliwym, a nie rządcielem i narzucającym swoją wolę, gdym nauczycielem?

Czy posiadam uległość? Czy zadowolony

jestem ze wszystkiego, co jest, lub co może się wydarzyć? Czy nie mam innego pragnienia prócz tego, by spełniała się wola Boża i czy jestem gotów porzucić wszystko, gdy taka będzie wola Boża względem mnie? Czy umiem opływać w dostatki, nie zaspakajając zbyt-czynnych pragnień? Czy umiem cierpieć niedostatek i w ucisku tym zachować niezachwianą ufność?

Czy jestem sprawiedliwym, postępując we wszystkich sprawach tak, jakbym sobie życzył, by postępowano względem mnie? Czy oddaję wyższym ode mnie należytą cześć, nie spuszczać się na ich pobłażliwość?

Czy jestem umiarkowanym używając świata (korzystając z niego) lecz nie nadużywając go nigdy? Czy przyjmuję wszystko, co spotka mnie z zewnątrz, jako z ręki Bożej i czy w ten sposób czynię sobie z ziemi schody do nieba? Czy mimo radości, jaka przejmuję mnie, stworzenie, umarłem dla wszystkiego, co jest ziemskie i czy radość ta jest tylko środkiem zbliżającym mnie do Boga? Czy usposobienie moje cechuje należyta uległość i czy ono nie wiedzie mnie do żadnej krańcowości, bym ani za wiele milczał, ani za wiele mówił, bym nie miał ani za dużo świadomości, ani za mało?

Czy jestem uprzejmy, a nie srogi i czy zwracam się ku wszystkim z łagodnością?

Czy czuwam, czy korzystam z czasu i upatruję każdą sposobność czynienia dobrego? Czy mogę czynić więcej niż czynię? Czy wykonuję najniższą pracę, wymagającą trudu i uniżenia się z radością? Czy mowa moja zawsze jest poprawiona solą i czy ona w każdym czasie służy otoczeniu memu ku dobremu?

Czy miłuję Boga z całego serca? Czy zawsze stawiam sobie, swój czas, swoje mienie i dary, jako ofiarę żywą? Czy każdą myśl w posłuszeństwie poddaję Chrystusowi? Czy miłuję, lub nie miłuję rzeczy, które się podobają lub nie podobają Bogu?

Czy miłuję Boga z całej siły i czy zawsze jestem silny duchem? Czy nie ulegam żadnej duchowej słabości? Czy zawsze czuwam nad sobą? Czy nie myślę nic złego? Czy nie daję posłuchu nie uzasadnionym uprzedzeniom? Czy nigdy nie sędzę według pozorów? Czy umiem trzymać język na wodzy? Czy nigdy nie mówię o słabościach innych, chyba, że w zamiarze czynienia dobrze? A jeśli muszę to czynić, czy posiadam świadectwo ducha, że nie grzeszę? Czy posiadam miłość, która wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi i wszystko znosi?

*\*) Wesley — założyciel kościoła Anglikańskiego.*

## „Pusty wieczór“

**Złoty tekst:** „Mając nadzieję w Bogu, że będzie, którego i oni czekają, zmartwychwstanie i sprawiedliwych i niesprawiedliwych”. Dzieje Ap. 24:15

I znowuż przeszło do historii kolejne święto smutku — święto umarłych 1-szy listopada. O umarłych tak szybko się zapomina, pamiętamy tylko o tych, którzy byli nam najbliżsi, najbliżej naszemu sercu. A przecież ziemia to jedna wielka mogiła, tysiące nieznanym nam cmentarzy — pobożowisk po których depreczemy bez czci i wspomnienia, ta ziemia nasza o której powiedział Słowacki:

„Ziemia to plama

Na nieskończoności błękiecie.

Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazdach  
świecie,

Grób odwieczny potomków Adama“.

„Dzień Zaduszny“ jako uroczystość kościoła katolickiego pochodzi z X-tego Wieku po Chry-

stusie, zapoczątkowany przez św. Odyłona opata Benedyktynów w Cluny. U starożytnych Słowian każdej Jesieni gdy Droga Mleczna zwana przez Słowian drogą dusz — zbladła i zwięzła się a Plejady stanęły wysoko na niebie, na ziemiach polskich obchodzono „Święto Dziadów“ określone jako „pusty wieczór“. W szczególny sposób przyrządzone potrawy składały się na ucztę niesioną na cmentarz. Palono ognie, kapłan-wróż, okryty białą końską skórą, wywoływał kolejno imiona wszystkich zmarłych rodowców gromady, rzucając za każdym imieniem nieco jadła w ogień. Wierzono, że zmarli zwołani przychodzą, że posilają się jak niegdyś.

Jak w tylu innych wypadkach kościół ochrzcił te obrzędy zamieniając noc „Dziadów“, „pusty wieczór“, w Dzień Zaduszny.

I rzeczywiście Starosłowiańska nazwa „pusty wieczór“ w pełni oddaje stan ludzkich uczuć, pusty — bez nadziei Zmartwychwstania, pusty

— bez znajomości prawdy przyszłości, pusty — bezgraniczną nędzą bezrozumu i niewiedzy, złamanego życia Jesieni, owianego smutkiem i melancholią mgieł i błotnistej szarugi. Prawdziwa Jesień życia.

I na cóż te płyty granitowe te marmury i te rzeźbienia, na cóż te wieńce, ręka ludzka podcięła kwiat żywy tak jak ręka śmierci podcięła to życie „co z prochu powstało i w proch się obróciło“.

Czyż przywróciło to uśmiech tym, którzy odeszli?

„Bo ci co żyją wiedzą, że umrzeć mają, ale umarli o niczym nie wiedzą, i nie mają więcej żadnej zapłaty, gdyż w zapamiętanie poszła pamiętka ich“. Kaz. Sal. 9:5,6. „Albowiem nie grób wysławia Cię, ani śmierć chwali Cię, ani ci, którzy w dół wstępują. Żywy, żywy chwalić i wysławiać Cię będzie jako ja dzisiaj, a ojciec synom opowie Prawdę Twoją“, Izaj. 38:18,19.

Jest to bałwochwalcza forma czczenia zmarłych tych kilku, a reszta milionów nędzarzy zapomnianych a groby ich przeryto po stokroć.

My jako chrześcijanie nie bierzemy w tych niebiblijnych obrzędach udziału wierząc, że o tych wszystkich pamięta Bóg w Chrystusie Odkupicielu, wierzymy weń i w błogi Poranek Zmartwychwstania, którego wizję stawia nam Słowo Boże przed nami.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca prześlizgnęły się pomiędzy na wpół rozwiniętymi pękami klonu, wdarły się do pokoju i blaskiem niezemskim olśniły bladą twarz śpiącej dziewczyny. Świeży, radosny wietrzyk poranny poruszał firankami i igrał jej bujnymi włosami.

W łagodnym powietrzu skrzydlaci śpiewacy rozpoczynali swą najpiękniejszą pieśń poranną. Zdawało się, iż przyroda, pełna nowo rozkwitłej kraszy wiosennej, pragnie przejawić zupełną harmonię z wolą „Wielkiego Odrodźciela“, gdyż wraz z pierwszymi promieniami złocistego słońca uroczym śpiewem ptaków i powiewem wietrzyka przedziwną wieścią przeniknęła serce śpiącej, aby jak najrychlej zwolnić ją z więzów głębokiego snu. „Córko powiadam ci, — wstań!“... I jak gdyby w odpowiedzi na to przedziwne wezwanie, poczęły się poruszać powieki śpiącej, lekkim rumieńcem zakwitły jej blade lica i... nagle otworzyło się dwoje błękitnych oczu, w których malowało się najwyższe zdumienie, bezgraniczne oszołomienie i wreszcie — zrozumienie. Lecz szybko

przygasł blask oczu dziewczęcia: żywiolowo przyszło wspomnienie o przebytych strasznych zmaganiach o życie, o tej wielkiej niemocy, która je ogarnęła. Widzi jeszcze przed drogą bólem zlaną matkę dodającą otuchy, słyszy jeszcze jej słowa ostatnie pociechy. „Nie trwóż się moje dziecko. Ufaj temu, który ma władzę nad okrutną śmiercią“. Potem ogarnął ją głęboki mrok i zupełna nieświadomość. A teraz. — Jak długo była nieprzytomna, godzinę, rok, lata czy sto lub tysiąc lat? — gonili się myśli. Dziewczę przesunęło z wolna ręką po czole, jak gdyby chciało uchylić rąbek tajemnicy. Czulo wyraźnie, jak nowe życie wstąpiło teraz w jej ciało, czulo tętno krwi na nowo pulsującej w żyłach. Radosny po nim przebiegł dreszcz. Wzruszona i pełna pokory wzniosła oczy do Boga, aby Mu złożyć dziękczynienie. Po trochu zaczęła jej też powracać pamięć. Przyglądała się teraz wszystkim tak dobrze znanym przedmiotom. Przed chwilą był tu w jej pamięci pokój konającej, teraz zaś widzi dookoła szczególny porządek, jak gdyby dla jakiejś specjalnej uroczystości zaprowadzony.

Natychmiast też znalazła potwierdzenie swego przypuszczenia, bo tuż przy łóżku uirzała na krześle przygotowane dlań ubranie. Czyż mogłaby wyjść z łóżka? Podjęła ostrożnie próbę, a pamiętając swą słabość wyteżyła wszystkie siły, jak gdyby dla wypróbowania prawdziwości znów pulsującego w niej życia i stanęła, nie uczuwszy najmniejszego zmęczenia. Po raz wtóry odezwała się w niej świadomość, że ciało ożywia życie całkiem nowe. Z ledwością powstrzymała wybuch bezgranicznej radości. A jak wielkie było jej zdumienie, gdy chcąc przyglądać sobie włosy, spojrzała do lustra. — Odbijał się w nim doskonały obraz kwitnącego zdrowia i promiennej urody. Nie śmiała omał wierzyć swym oczom, serce jej wezbrało niepomierną radością i głęboką wdzięcznością. W całym domu panowała zadziwiająca cisza. Oprócz tykania zegara, wskazującego wczesną godzinę, nie było słycać żadnego dźwięku, przeto dziewczę nasze mniemało, że domownicy jeszcze śpią. Cichutko wyszła z pokoju, by pod wpływem nagłego impulsu zobaczyć, jak miewają się jej najdrożsi. Z uczuciem lęku stanęła przed sypialnią rodziców. Jedno tylko spojrzenie, rzucone przez uchylone drzwi, ukazało jej puste łożo ukochanej matki. Gdzie mogła przebywać o tak wczesnej porze? Nad łoż-

kiem wisiał jeszcze ulubiony jej werset: „Kto zwycięży dam mu siedzieć na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego”. Obj. 3:21

Smutek przysłonił radość opromieniającą twarz dziecka, lecz wnet znikł, bo w pamięci stanęły córce częste wyjaśnienia matki o Boskim Planie zbawienia. Zaczęła pojmować gdzie przebywała jej matka, która tak często mówiła o radosnej nadziei stania się kiedyś członkinią owej klasy, przez którą Bóg ześle błogosławieństwo na wszystkie pokolenia. Czyżby jej ukochana matka w nagrodę za wierne kroczenie śladami Jezusa dostąpiła niebieskiej chwały? Ach, tam spoczywa ukochany stary jej ojciec, pogrążony w błogim śnie. Jaki głęboki pokój maluje się w jego drogich rysach! Zdumiona zbliżyła się nieco, jakże się dzieje, że wygląda tak młodo? Przecież czas chyba nie pomknął wstecz? Cóż więc się stało?... Z uśmiechem na ustach zamyśliła się. Widocznie pewna dobrotliwa ręka wygładziła poorane czoło i resztę zmarszczek, wyrytych na jego twarzy przez troski i cierpienia. Przycisnęła usta do ojcowskiego czoła i wyszła na palcach, by nie obudzić śpiącego...

Drzwi do pokoju braci były otwarte. Ci młodzi chłopcy „wczoraj” jeszcze tak przekorni, spoczywali teraz w miłej młodzieńczej piękności. Silne zdrowe postacie ich cechowała niezwykła delikatność i czysta młodzieńcza tężwna. Trudno jej było pojąć, że są to jej „mali bracia”. Co za zmiana z nimi zaszła!...

Przed trzema drzwiami wahała się mimowoli, spodziewając się nowego cudu. Czyż ktoś znajduje się w tym pokoju?... Któż zajął miejsce matki, która odeszła do swej niebiańskiej ojczwiny? Powoli zbliżyła się do łóżka. A przecież powinna wiedzieć... Blanka, to lube dziewczę delikatne objęło obowiązki matki. Jak wielka odpowiedzialność ciąży na tych słabych barkach. A więc to jej pracowite i skrętne ręce przygotowały wszystko tak starannie na jej powrót...

Cicho stąpając obeszła wszystkich swoich miłych, nie przerywając nikomu snu. Teraz należało się jednak pospieszyć, bo słońce tymczasem wzniosło się wyżej. Zbiegła szybko po schodach prowadzących na dwór. Jak pięknie śpiewały ptaszki i jak miłe pozdrowienia słały wzgórze, odziane w lśniącą szatę wiosnianą. Starła się wyobrazić sobie powitanie ukocha-

nych, lecz próżne były jej usiłowania — sama myśl o tym była już niewymownie piękna. Z ciekawości patrzyła na zmiany, zawsze w znajomym jej otoczeniu. Już na schodkach powietrze było przesycone słodkim zapachem kwiatów, a przez tonące w słońcu okno zauważyła mnóstwo lilii nadzwyczajnej piękności. Przedstawiły one dla niej symbol wiosny zmartwychwstania po długiej i smutnej nocy zimowej. Radośnie pochyliła się nad śnieżnobiałymi kielichami kwiatów i dotykając ich z lekka ustami wdychała balsamiczną woń. Przystąpiła próg domu. Ach jakże promieniała cała przyroda w nigdy jeszcze nie widzianej wiosennej piękności Wieku Złotego. W wyobraźni widziała jak odrodzona ziemia kapała się w rajskim blasku słońca. Napawając się tą wspaniałością, nie słyszała kroków zbliżających się po murawie. Nagle opasał ją ktoś silnym ramieniem i znany głos chłopięcy zawołał:

„Hej siostrzyczko, na jakich tajnych drogach cię znajduję?” Na znany ten głos z piersi jej wyrwał się okrzyk zdziwienia: „Wacławie, tyś więc także wrócił?” Bezbrzeżne zdumienie odbijało się na twarzach obojga i oboje przez chwilę nie mogli przemówić ani słowa. Madzia poznała w barczystej, jak ze spiżu odlanej postaci swego brata, który zginął na polu walki. Jego natomiast odrazu uderzyła niezwykła uroda siostry, zdawało mu się, że jeszcze nigdy nie widział tak pięknej niewiasty. Co za szlachetne kształty i miłe rysy twarzy, piękność których potęgował czar niewinności i kobiecej godności... Czyż i ty zmartwychwstałaś?!...

„Było to pod koniec wojny”, odpowiedziała. „prawie rok byłam złożona choroba, a zdaje mi się, że było to dopiero wczoraj, gdy z bojaźni i lęku straciłam przytomność i gdy wszystko dokoła mnie pogrążyło się w ciemności. Lecz dzisiaj rano obudziłam się znowu — ktoś mnie wołał — i znikła wszelka słabość. Czułam, że jest mi bardzo dobrze i nagle odżyła we mnie pamięć o wszystkim co zaszło”... W prostych słowach opowiedziała Madzia bratu przeżycia tego poranku. Był do głębi wzruszony i wstrząśnięty tem, co od niej usłyszał. „Więc to było — powiadasz — dzisiejszego poranku?... Czyż tak długo mnie tu nie było? Nasza ukochana matka miała słusność, zawsze sobie to powtarzałem. Mam wrażenie, że dopiero wczoraj ugodziła mnie kula w boju i otoczyła mnie ciemność. Potem zdawało mi się, że mama mówi do

mnie: „Słuchaj synu, czas wstawać”. A gdy obudziłem się i spojrzałem dokoła, nie mogłem niczego pojąć ze zdziwienia. Mniemałem bowiem, iż znajduję się jeszcze na polu walki, a byłem w domu w tem najmielszym miejscu na świecie, który dla mnie jest jakoby niebem. Ty jesteś pierwszą osobą, którą zobaczyłem od chwili przebudzenia. Chodź siostrze, sprawimy teraz naszym miłym niespodziankę”...

Ręka Madzi spoczęła na ramieniu brata. „Poczekaj chwilę”, rzekła, „chcę z tobą podzielić się jeszcze jedną wiadomością. Czyż wiesz, że nie ujrzymy już naszej drogiej matki? Znałeś przecież jej wspaniałą nadzieję”... „O tak”, odparł żarliwie, „jak często myślałem o wszystkim, co nam mówiła. Fakt, że oboje teraz tu się znajdujemy utwierdza mnie w radosnym

przekonaniu, że nasza kochana matka jest nam o wiele bliższą i droższą niż gdybyśmy ją mogli widzieć. Jakże błogim jest przeświadczenie, że posiada wraz z Chrystusem władzę nad śmiercią”!...

„A teraz chodź, siostrze, przywitamy naszych miłych, którzy w serdecznej troskliwości nie szczędzili starań, by na nasz powrót, o który napewno się modlili, przygotować wszystko jak najlepiej. Razem z nimi w nieprzebranej radości święcić będziemy cudowny Poranek — Zmartwychwstania”...

„Odkupieni Pańscy nawrócą się i przyjdą na Syon z śpiewaniem a wesele wieczne będzie na głowie ich. Radość i wesele otrzymają, a żalność i smutek uciecze”. Izajasz 35:10.

## Przy końcu wieku będą czasy trudne

„W ostateczne dni nastaną czasy trudne, albowiem ludzie będą samolubni, chciwi, zarozumiali, pyszni, zuchwali, nadeści, miłujący raczej rozkosze, niż Boga” — 2 Tym. 3:1—5.

Wyrażenie „ostateczne dni” nie odnosi się do końca świata w takim znaczeniu, jak wielu pojmuje, ale jest to określenie naszych czasów, jako koniec wieku ewangelicznego i początek panowania sprawiedliwości, które wkrótce ma się rozpocząć. Radujemy się, iż żyjemy w tym czasie żniwa. „Żniwo jest dokonanie wieku” (Mat. 13:39) Ostrzeżenie apostoła Pawła dowodzi, że świat zamiast stać się chrześcijańskim i nawrócić się do Boga w tym czasie, to rzecz okazuje się przeciwnie. Czasy te mają być trudnymi dla ludu Bożego, trudnymi dla tych, co wstąpili w ślady Chrystusa i rozpoczęli pielgrzymkę na wąskiej drodze. Dla świata są inne trudności.

Na próbie życia, lub śmierci są jedynie ci, co zostali uwolnieni od przekleństwa Adamowego. Dla tych, czasy, które opisuje apostoł Paweł, będą ciężkim doświadczeniem i próbą. Należałoby się spodziewać, że cały świat powinien postępować według zasad sprawiedliwości, ale dzieje się wręcz przeciwnie. Ludzie stają się zdrajcami. Jeżeli wykonanie przyjętych zobowiązań okazuje się dla nich korzystnym, to je wykonują, a jeżeli niepomyślnym, to ich nie wypełniają. Będzie to czas, w którym obróci się ręka każdego przeciw bliźniemu swemu. Samolubstwo się wzmaga. Każdy stara się o włas-

ne korzyści, bez względu na zobowiązania. Zarozumiałość, wysokomyślność i samolubstwo przejawia się wszędzie. Ludzie umiłowali raczej rozkosze, niż Boga. Ten stan ma posłużyć za znak zbliżania się do końca wieku ewangelicznego.

Każdy myślący człowiek z łatwością zauważy, iż ten stan rzeczy jest obecnie bardzo rozpowszechniony. Gdziekolwiek i ktokolwiek uczynił umowę — czy to w interesie, lub w małżeństwie — jeżeli jedna strona będąca związana umową jest niezadowolona z czegośkolwiek, to bez wahania zrywa umowę. Strona zrywająca umowę, często mówi: jeżeli możesz, to zmusz mnie do utrzymania umowy. Lud Boży powinien dotrzymać danych przyrzeczeń, powinien stać wiernie i trzymać się zasad i danego słowa, nawet, gdyby zobowiązanie okazało się niekorzystnym dla nich. Takie postępowanie i usposobienie podoba się Panu.

### Warunki te panują wszędzie

Wyniosłość ducha daje się wszędzie zauważyć, szczególny brak szacunku i poważania tym, którym się należy. W przeszłości było za wiele poważania dla osób uprzywilejowanych, zaś obecnie wahadło skłania się w odwrotnym kierunku i nie ma wcale poszanowania dla żadnej władzy. W miarę, jak ludzie tracą wiarę w naukę Słowa Bożego, stają się więcej samolubnymi i swawolnymi. Ten stan rzeczy spowodowały fałszywe i błędne nauki, fikcyjne proroctwa itp.

Niektórzy ludzie mniemają, że Pan Bóg jest ich przeciwnikiem, iż zamierzył tylko ich krzywdzić.

Wyżsi krytycy i modernisci odrzucają wiele rzeczy, które uważają za niedorzeczności religijne i z tego powodu odrzucili Biblię. Badacze Słowa Bożego dobrze wiedzą, że niedorzeczności, jakie się dostały do kościołów z imienia, nie są naukami Pisma świętego, ale zostały wprowadzone w różnych czasach, szczególnie w średniowieczu.

Świat, tracąc zaufanie do Boga, staje się więcej zarozumiałym, niż kiedykolwiek przedtem. Nawet cześć dla Boga zanika i przejawia się skłonność do powątpiewania we wszystko. Ludzie raczej znajdują się w stanie umysłu, ażeby powiedzieć: „Jedźmy, pijmy i weselmy się”, nikt nie interesuje się przyszłością; duchowieństwo jest w zamieszaniu. Powszechnie twierdzenie jest, że wszystko stało się przez ewolucję. „Używajmy teraźniejszego czasu”. „Naszym dążeniem powinno być osiągnięcie dobrobytu i uprzyjemnienia życia”. Takim jest dziś dążenie i usposobienie świata. Miłują raczej rozkosze, niż Boga.

#### Duch światowy objawia się u niektórych poświęconych

Warunki naszych czasów sprawiają wielkie trudności dla kościoła. Ktoś mógłby zapytać: „Czy kościół nie miałby tym więcej zmierzać do miłowania Boga i czy to nie mogłoby go ochronić od niebezpieczeństwa? Na to odpowiadamy, że niektórzy z poświęconych coraz więcej pogrążają się w dążeniach światowych. Duch światowy ich ogarnia i trudno im pojąć, że cały świat ze swoimi ideałami i dążeniami jest na rozdrożu. Skłonność takich jest raczej do światowości, pomimo, iż zostali spłodzeni z Ducha św.

Apostoł nadmienia, że światowość do pewnego stopnia oddziała na kościół. Z tego względu, niektórzy z ludu Bożego popadną w wielkie

trudności teraźniejszego czasu, z powodu zaniedbywania uczynionego przymierza z Bogiem. Inni zaś będą pamiętać na uczynione przymierze; będą czuwać z modlitwą, a tym sposobem uczynią postęp. Ci, którzy trzymają się blisko Pana, będą rozwijać się w umyśle i sercu, lecz takich jest niewiele.

Wielkie Grono, chociaż miłuje Boga, to jednak daje się ogarniać duchowi światowemu. Nawet ci, co starają się postępować według Boskiego prawa, będą mniej, lub więcej dotknięci duchem światowym, chyba, że będą statecznie trwać w modlitwie i badaniu Słowa Bożego. To, co widzimy dookoła siebie wydaje się dla naszego umysłu rzeczą naturalną. Sposób, w jaki inni ludzie zużytkowują swój czas i swoje pieniądze jest pokusą dla ludu Bożego, a temu potrzeba dawać silny opór.

#### Subtelna próba

Wierni Pańscy mają wydawać swoją energię i siły w służbie Bożej, czy to przez uczęszczanie na zebrania, czy prowadzenie zebrań i w różny sposób według sposobności. Lud Boży jest odosobniony od świata i prowadzi odrębne życie — życie ofiarnicze. Świat ma obecnie swój 8-mio godzinny dzień pracy: poświęceni Bogu, przeciwniej, pracują w dwójnasób — 16 godzin dziennie. Lecz różne okoliczności i warunki naszych czasów sprawozdają trudności. Gdybyśmy czynili to, co czynią inni i co uważają za właściwą dzienną pracę, nie dopełnilibyśmy naszego powołania i ofiarowania. Ci, co starają się czynić tylko co słuszne, według zapastrywania światowego, z tego też punktu będą sadzeni. Takie postępowanie nie jest wypełnieniem warunków przymierza ofiarowania. Członkowie Małego Stada będą pracować i służyć drugim z zamiłowaniem. Oni pojmują, że ich ciała są zupełnie ofiarowane Bogu, a więc codziennie wystawiają je na śmierć, ma się rozumieć, w sposób rozumny i właściwy.

W. T. 5413—1914-III-57

#### „Nienawiść i zdrowie”

Złoty tekst: „Nienawiść rozbudza swary, ale miłość wszystkie przestępstwa pokrywa” — Przyp. Sal. 10:12.

Nienawiść jest uczuciem przeciwchrześcijańskim. Szatan uczuciem nienawiści pchnął człowieka do pierwszego morderstwa i od tej chwili z Kainowym piętnem na czole ludzkość cała rozpoczęła na jednym; kończy na milionach morderstw w bratobójczych wojnach.

Ten naturalny wynik nienawiści w historii świata jest nam znany; wszystkie karty historii zbluzgane krwią uczą nas o tym. Ale jest jeszcze druga strona nienawiści, której znajomość potrzebna jest nam jako higiena psychiczna na codzień. Nienawiść bowiem rujnuje zdrowie.

Proszę powiedzieć w tej chwili uczciwie na ilu ludzi jesteś w tej chwili zły? — Nim potrząsniesz przecząco głową, proszę się dobrze zastanowić. — Czyżby nie było nikogo z kim byś najchętniej w ogóle nie rozmawiał? Kogoś, komu byś chętnie „wygarnął prawdę...”? Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy od czasu do czasu miewa wybuchy, których przyczyną jest złość. Nie wymawiajmy się — gdybyśmy zaglądali do naszych domów od strony kuchni — znaleźlibyśmy ich wiele. Ale w tym wypadku nie komuś, ale sami sobie szkodzimy. Ten, którego w danej chwili nienawidzimy, w ogóle nie odczuwa naszych zmartwień i goryczy. Jeżeli więc dbasz o higienę ducha, unikaj nienawiści i rozgoryczeń. Z pewnego rodzaju wyszukaniem wyrafinowaniem wzięli naukowcy pod lupę, człowieka, który znajdował się w stanie „rozkwitającej nienawiści...” W jaki sposób można tego dokonać? Można np. przygotować pacjenta — filozofa — do badania ciśnienia krwi i w ostatniej chwili, ot tak dla żartu, dać mu do przeczytania krytykę jego teorii. Rezultat wygląda następująco: gdy nienawidzimy, to po-

większają się nasze źrenice, gruczoły łzowe pracują z podwojoną energią; aktywność gruczołów ślinowych spada do połowy; oddychamy szybciej i głębiej; serce pracuje w tempie przyspieszonym; momentalnie wzrasta ciśnienie, oraz zmienia się skład chemiczny krwi. To są wyłącznie natychmiast dostrzegalne zmiany, które z kolei rzutują na organizm, wywołując zmiany już nie tak łatwe do rozpoznania, systematycznie podważające nasze zdrowie. Jest jeszcze jeden moment w tej skłonności do nienawiści i zgryźliwości, bardziej niebezpieczny. Mianowicie: skłonność ta z czasem staje się przyzwyczajeniem. Ludzie niezadowoleni z siebie, ze swej pracy, bądź ze swych stosunków rodzinnych, posiadają dziwną łatwość wpadania w nienawiść z powodu lada drobnostki.

A więc naszą dewizą odtąd: człowieku nie irytuj się”. Przeciwno nienawiści możemy walczyć w prosty sposób: po pierwsze, należy dokonać naprawdę nadludzkiego wysiłku i zapomnieć przyczynę gniewu, po drugie — nie należy rozmawiać z innymi ludźmi o swej nienawiści i reagować na nią w sposób nieprzemysłany; po trzecie — dobrze byłoby popracować nieco nad poszerzeniem własnego horyzontu pojmowania otaczających nas zjawisk. Lekarze widzą także inne rozwiązanie. Nienawiść powstaje z wściekłości, która nie została natychmiast rozładowana i dopiero, gdy poczynamy ją w sobie trawić, przeradza się w nienawiść tak szkodliwą dla naszego zdrowia.

Umiłowani w Panu, niech „rozładowanie” to nastąpi poprzez gorącą modlitwę i szlachetną wyrozumiałość ludzkich błędów, która usunie w kącie naszą niezdrową ambicję i przeczulenie i wleje w nasze serca cudownej wiosny pokój, w której i szczęście, i radość, i zdrowie.

„Ale ja wam powiadam: iż każdy, kto się gniewa na brata swego bez przyczyny, będzie winien sądu”. — Mat. 5:21—26